



8-9 lutego 2025

NR 32 (18123)

Sport



Ratuj się!
kto może!

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzRekordowe wydatki
i Polacy

Zimowe okienko transferowe nie jest tak atrakcyjne, jak letnie, dłuższe i z wyborem zawodników o niebo lepszym niż na początku roku. Teraz mówimy o „spadach”, zawodnikach niechcianych, mało co grających czy tych ze Skandynawii i krajów bałtyckich, gdzie ligi grają systemem wiosna-jesień. Konkretnych ruchów wewnątrz ekstraklasy, jak przykładowo przejście Leonardo Rochy z Radomiaka do Rakowa czy Wahana Biczachczjana z Pogoni do Legii, jest niewiele. Daleko nam do bogatego tortu zamożniejszych.

FIFA właśnie poinformowała, że zimowe okienko 2025 było... rekordowe. Kluby na całym świecie wydały astronomiczne 2,35 miliarda dolarów. W przeliczeniu na złotówki, to prawie 10 miliardów złotych! To więcej niż roczne budżety kilkudziesięciu... krajów na świecie! Sam przeżywający kryzys Manchester City wydał zimą na nowych graczy aż 224 mln dolarów. Saudyjskie Al-Nassr zapłaciło Aston Villi 80 mln dolarów za 21-letniego kolumbijskiego napastnika Jhona Durana.

Jedni płacą, inni zarabiają. Francuskie kluby znalazły się na pierwszym miejscu pod względem kwoty za sprzedaż zawodników - otrzymały łącznie 371 mln dolarów. Na drugim miejscu są Niemcy - 226,2 mln. Optaca się szkolić albo sprowadzać zawodników ze słabszych lig, a potem sprzedawać. W Argentynie transfery to znacząca część budżetu... państwa. Tam od lat szkoli się znakomicie, nic więc dziwnego, że też najwięcej piłkarzy w zimowym okienku (oczywiście zimowym u nas, bo na półkuli południowej jest teraz lato) wyjechało z La Platy, bo aż 255.

My inwestujemy w opakowanie - nowe stadiony i skyboksy na nich, a Argentyna w futbolowe akademie dla najmłodszych i starszej młodzieży. Cały czas mam w uszach zdanie wypowiedziane kilka lat temu przez Artura Płatka, który pracując jako skaut Borussii Dortmund nieraz wizytował kraj trzykrotnych mistrzów świata. - Będąc na stadionie Velezu Sarsfield miałem wrażenie, że za chwilę się zawali. Jak pojechałem do ich akademii, to było tam wszystko, żeby dobrze szkolić zawodników - wspominał obecny dyrektor sportowy Botewa Płotwiów.

Jak zimowe okienko ma się do naszych zawodników? Wielu z nich zmieniło kluby, bo mowa o Nicolii Zalewskim, Jakubie Moderze, Kacprze Urbańskim, Kamilu Piątkowskim, Tymoteuszu Puchacz. Z wyjątkiem pierwszego, to przeszli z mocniejszych do słabszych i... bardzo dobrze, że tak się stało.

Dobrze z punktu widzenia kibiców reprezentacji i selekcjonera Michała Probiezja. To szansa dla nich na granie w wiosennych rozgrywkach, a lepsze to niż spędzanie czasu na ławce... Nic nie zastąpi rytmu meczowego, a może przy tym uda się odbudować swoją pozycję na futbolowym rynku. Przed nami eliminacje mistrzostw świata i chciałoby się, żeby wszyscy byli w takiej formie, jak szalejący w Turcji Krzysztof Piątek czy dalej będący w znakomitej formie Robert Lewandowski.

Za niewiele ponad miesiąc pierwsze mecze w eliminacjach do amerykańskich mistrzostw świata. Jasne, z rywalami dużo słabszymi, ale warto je zacząć od bardzo mocnego uderzenia, tak żeby poprawić nadszarpnięte morale po tym, czego doświadczaliśmy od futbolowej kadry w niedawnych dwóch poprzednich latach.

Kadrowicze szukają szczęścia

Zimą nie brakowało transferów z udziałem reprezentantów Polski, choć – niestety – w większości przypadków były to ruchy ratunkowe.

Letnie okienko transferowe służy budowaniu drużyny, często od zera, a już na pewno na spokojnie (przynajmniej w założeniu). Zimowe z kolei jest nazywane okienkiem korekt i ewentualnych dopełnień, czyli – jeśli ktoś woli – „przypudrowaniem noska”. Taka jest oczywiście perspektywa klubów, ale istnieje też perspektywa zawodników. Większość z nich raczej nie chce zaliczać zimowych przeprowadzek, ale czasem... po prostu musi. Jeśli bowiem ktoś przez pół roku nie potrafił przebić się do składu swojej drużyny, musi znaleźć ścieżkę ratunku.

„Amerykanie” byli najdrożsi

Tyczy się to również reprezentantów Polski. Jest to rzecz istotna o tyle, że wielu z nich przyjeżdża na zgrupowania bez regularnych występów w swoich klubach. Są bez formy, bez czucia piłki, a to potem widać na boisku. Biało-czerwonych w topowych ligach nie ma znowu aż tak dużo, a jeśli są, to bardzo często nie grają. A już na pewno nie grają w topowych drużynach, choć rzecz jasna zdarzają się takie rodzyńki jak Robert Lewandowski. Gdzieś tam okienka transferowe są jeszcze otwarte, ale najmocniejsze ligi europejskie już je pozamykały. Na ten moment trzeba więc mówić o 8 transferach, których bohaterami byli reprezentanci lub prawie-reprezentanci Polski. Na ich nieszczęście, zazwyczaj nie były to transfery „za zasługi”.

Z tej narracji wypisuje się jednak duet amerykański. Zarówno Mateusz Bogusz, jak i Karol Świdorski opuścili swoje kluby w Stanach Zjednoczonych po zakończeniu sezonu, bo przypomnijmy, że Major League Soccer rozgrywa swoje spotkania w systemie wiosna-jesień. Bogusz był jedną z gwiazd Los Angeles FC i zdecydował się na transfer do meksykańskiego Cruz Azul, o czym już wielokrotnie pisaliśmy i mówiliśmy. W przypadku Świdorskiego było kwestią czasu, że wróci do Europy. Pierwszą połowę 2024 roku spędził na wypożyczeniu we włoskim Hellasie Werona, ale potem musiał wrócić do Charlotte FC, z czego nie był szczególnie zadowolony. Jesie-



Jakub Moder (nr 7) już gra w Feyenoordzie, a zadebiutował w prestiżowym meczu z Ajaksem Amsterdam.

nią w MLS radził sobie jednak bardzo dobrze (13 meczów, 7 goli, 2 asysty) i po raz kolejny postanowił wrócić na Stary Kontynent, tyle że do Panathinaikosu, gdzie jest już Bartłomiej Dragowski. Ciekawe jest to, że Bogusz i Świdorski byli najdroższymi Polakami tego okienka. Ten pierwszy kosztował ok. 8,5 mln euro, a drugi – niespełna 2 mln.

Zagra w Lidze Mistrzów

Nicola Zalewski to piłkarz ciekawy pod dwoma względami. Po pierwsze, mimo że w Romie nie odgrywał szczególnej roli i grał dość słabo, to w kadrze od miesięcy jest najlepszym zawodnikiem. Po drugie, mimo trudnej sytuacji klubowej zanotował progres, bo trafił na wypożyczenie do mistrza Włoch, Interu Mediolan. W debiucie zaliczył asystę, a trener Simone Inzaghi chwalił go: - Ma charakter i jakość, jakiej nam brakowało w zespole. Używa dobrze obu nóg, ma dobrą osobowość. Śledziłem go przez ostatnie lata, jest pokorny. Moim zdaniem mocno nam pomoże – powiedział włoski szkoleniowiec. Pozostaje tylko wierzyć, że mimo niespodziewanego kierunku wszystko pójdzie po myśli Zalewskiego, tym bardziej że Inter postanowił zgłosić go do Ligi Mistrzów! W barwach

„Nerazzurricch” będziemy tam więc oglądać dwóch Polaków – bo jeszcze Piotra Zielińskiego.

To nie będzie spacer

Wydawać by się mogło, że rola Kamila Piątkowskiego w Salzburgu urośnie, lecz końcówka rundy ponownie stanęła w jego przypadku pod znakiem kontuzji. Austriacy najwyraźniej stwierdzili, że mają już tego dość, dlatego wypożyczyli go do Kasimpasy, średniaka ligi tureckiej, gdzie Polak może być gwiazdą linii obronnej (jeśli będzie zdrowy). Piątkowski grał w ekipie „Byków” niemalże wszystko, lecz kłopoty zdrowotne to jego największa bolączka. Po wypożyczeniach do Gentu i Granady teraz czas na pobyt w Stambule.

Odbudować się w jeszcze większym stopniu muszą z kolei Jakub Moder (w Feyenoordzie), Tymoteusz Pu-

chacz (w Plymouth), Kacper Urbański (w Monzy) i Mateusz Wieteska (w PAOK-u). Cała czwórka jesienią grała bardzo mało albo prawie wcale, więc odejścia do słabszych drużyn powinny zadziałać na ich korzyść. „Puszka” jest już chwalony za grę w Championship, choć jego zespół... zamyka 24-drużynową tabelę. Największe nadzieje są oczywiście związane z Moderem. Feyenoord to niezły klub, regularnie występujący w europejskich pucharach i walczący o mistrzostwo Holandii. Dla 25-latkę ze Szczecinka nie będzie to jednak spacer, szczególnie jeśli do pełni sił wróci kapitan i największa gwiazda ekipy z Rotterdamu, reprezentant Holandii Quinten Timber (brat Jurriena, który gra w Arsenalu i czasem... wygryza Jakuba Kiwiora).

Piotr Tubacki

ZIMOWE TRANSFERY REPREZENTANTÓW POLSKI

Piłkarz Skąd Dokąd Za ile

Mateusz BOGUSZ LAFC Cruz Azul 8,5 mln euro
Jakub MODER Brighton Feyenoord 1,5 mln
Kamil PIĄTKOWSKI Salzburg Kasimpasa wypożyczenie
Tymoteusz PUCHACZ Holstein Plymouth wypożyczenie
Karol ŚWIDORSKI Charlotte Panathinaikos 1,9 mln
Kacper URBAŃSKI Bologna Monza wypożyczenie
Mateusz WIETESKA Cagliari PAOK wypożyczenie za 150 tys.
Nicola ZALEWSKI Roma Inter wypożyczenie za 0,6 mln

Utarli nosa mistrzowi



Piotr Wlazło skutecznie egzekwując rzut karny zapewnił Stali komplet punktów.

Mielczanie odesłali drużynę Adriana Siemieńca z pustymi rękami.

Wszystko co dobre, musi się kiedyś skończyć. Białostoccy obrońcy mistrzowskiego tytułu przed wizytą w Mielcu po raz ostatni musieli przełknąć gorzkie porażki 14 września ub.r., kiedy zostali w Poznaniu rozgromieni przez Lecha 5:0. Ich seria meczów bez porażki, najdłuższa w historii klubu, dobiegła końca w Mielcu. Podopieczni trenera Adrian Siemieńca nie przegrali żadnego z kolejnych 12 meczów ligowych, ale trzynastka okazała się pechowa.

Nie da się ukryć, że to goście byli faworytem, ale Stal od początku próbowała narzucić przeciwnikowi swoje warunki. Już w 9 min gospodarze mogli objąć prowadzenie, lecz Ilja Szkurin zmarnował doskonałą sytuację do zdobycia gola. Białorusin dostał piłkę na piątym metrze, obrócił się i oddał płaski strzał, minimalnie chybiając.

Niewykorzystana „setka” zemściła się 6 minut później. Marvin Senger na własnej

połowie podał futbolówkę do Berta Esselinka, ale zrobił to zbyt anemicznie. Napastnik „Jagi” Afimico Pululu wygrał walkę barkiem w bark z defensorem Stali i nie zmarnował sytuacji sam na sam z bramkarzem. W tym momencie wydawało się, że „Duma Podlasia” ma sytuację pod kontrolą, lecz goście w ciągu 7 minut zostali sprowadzeni na ziemię. W 22 min obrońcy gości zablokowali strzał Szkurina, lecz 25-letni napastnik błyskawicznie dośrodkował w pole karne, a tam Robert Dadok głową z 5 metrów zmusił do kapitulacji Sławomira Abramowicza. Nim mi-

strzowie Polski połapali się, co jest grane, zostali skarceni po raz drugi. Stoper Dusan Stojinović bezmyślnie zagrał ręką we własnym polu karnym, a „jedenastkę” Piotr Wlazło zamienił na drugiego gola. Jak się potem okazało – zwycięskiego. W 83 min drużyna z Białegostoku mogła uratować remis, ale Pululu z kilku metrów trafił w słupek. Śpieszący z dobitką Francuz Lamine Diaby-Fadiga miał przed sobą pustą bramkę, lecz spudłował! Kłopotliwy napastnik w tej sytuacji powinien umieścić piłkę w siatce nawet z zawiązanymi oczami.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★★★

2:1
(2:1)

Stal Mielec

Jagiellonia Białystok

0:1 - Pululu, 15 min (bez asysty), 1:1 - Dadok, 22 min (głową, asysta Szkurin), 2:1 - Wlazło, 29 min (karny)

STAL: Mądrzyk 5 - Wlazło 6, Esselink 4, Senger 4 - Jaunzems 5, Domański 5, Hannola 5, Getinger 5 - Dadok 6 (59. Wołkowicz 5), Krykun 5 - Szkurin 7 (86. Wolsztyński niesklas.). Trener Janusz NIEDZWIEDŹ. Rezerwowi: Jalocho, Matras, Tkacz, Bukowski, N. Niedźwiedź, Pajnowski, Gerbowski.

JAGIELLONIA: Abramowicz 5 - Sączek 5, Skrzypczak 5, Stojinović 4, Moutinho 5 - Kuicki 5 (63. Diaby-Fadiga 2), Flach 5 (76. Wojtuszek niesklas.), Imaz 5 (63. Romanczuk 5) - Villar 5 (84. Pietuszewski niesklas.), Pululu 6, Hansen 5 (63. Czurlinow 4). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Stryjek, Polak, Silva, Ebosse.

Sędziował Marcin Szczerbowski (Olsztyn) - 8. Asystenci: Dawid Golis (Skiernewice) i Paulina Baranowska (Kijewo Królewskie). **Widzów** 5039. Czas gry 96 min (46+50). **Żółte kartki:** Getinger (89. faul), Wlazło (90. faul) - Stojinović (55. faul), Moutinho (75. faul).

Piłkarz meczu - Ilja SZKURIN

MÓWIĄ LICZBY

STAL	JAGIELLONIA
58	posiadanie piłki 42
3	strzały celne 3
6	strzały niecelne 6
2	rzuty różne 2
0	spalone 0
13	faule 18
2	żółte kartki 2

ŚLĄSK WROCŁAW

POWAŻNA KONTUZJA ŚWIERCZOKA

■ Napastnik Śląska Wrocław, Jakub Świerczok, nie zagra w dzisiejszym meczu swojej drużyny z Radomiakiem. 32-letni piłkarz zerwał więzadła krzyżowe przednie (ACL) i czeka go kilkumiesięczna przerwa w treningach. Wychowanek MOSM-u Tychy dołączył do aktualnego wicemistrza Polski we wrześniu ubiegłego roku i do tej pory wystąpił w 10 meczach ligowych i jednym w Pucharze Polski. Strzelił w nich dwa gole – pierwszego w spotkaniu z Motorem Lublin (1:2), drugiego przed niespełna tygodniem w meczu z Piastem Gliwice (1:3). Podczas treningu przed meczem z Radomiakiem były reprezentant Polski niefortunnie zderzył się z jednym ze swoich kolegów z drużyny i upadł na murawę. Po zejściu z boiska i serii badań okazało się, że piłkarz drużyny z Oporowskiej zerwał więzadła krzyżowe przednie w prawym kolanie. Świerczoka wkrótce czeka operacja. Powrót do gry po takiej poważnej kontuzji trwa przynajmniej sześć miesięcy, a w najgorszym scenariuszu około roku.

(BN)

Popis „Grosika”

Drugi mecz w tym roku i druga wygrana Pogoni. Górnik nie miał w Szczecinie żadnych argumentów i poległ wysoko.

Zabrzenie przystąpiło do rywalizacji z „Portowcami” bez jednego ze swoich liderów, Lukasa Podolskiego, który jest chory. Co innego gospodarze. Do wyjściowego zestawienia wrócił najlepszy snajper Efthymios Koulouris, pauzujący przed tygodniem za kartki, zresztą podobnie jak w Górniku Rafał Janicki.

Bramka Norwega

Szczecinianie od początku zaatakowali i na efekty nie trzeba było długo czekać. Już po kilku minutach było 1:0 dla drużyny z Pomorza Zachodniego. Zza pola karnego mocno i celnie uderzył Rafał Kurzawa, bramkarz „Górników”, Michał Szromnik, sparował piłkę, ale wprost pod nogi Frederika Ulvestada, który z kilku metrów skierował ją spokojnie do siatki. Gościom zabrakło asekuracji.

Minuty mijały, a zabrzanie nie byli w stanie oddać celnego strzału na bramkę miejscowych. Zresztą przewaga w polu należała do Pogoni. W 24 minucie rozegrali znakomitą akcję w trójkę Kurzawa - Grosicki - Koulouris. Grek mógł zdobyć gola, ale zapobiegła temu dobra interwencja Dominika Szali. Charakterystyczna była liczba fauli po dwóch kwadransach: 7 po stronie Pogoni i zaledwie jeden u zabrzan.

Pod koniec I połowy szansę miał starający się Taofeek Ismaheel, ale uderzył tak, że Valentin Cojocar nie miał problemów ze złapaniem futbolówki. To było tyle, jeśli idzie o ofensywę „Górników” do przerwy.

Fatalny błąd Szali

Zaraz po przerwie mógł podwyższyć Grosicki, ale na szczęście dla zabrzan przestrzelił. Nie minęło kilkadziesiąt sekund, a „Grosik” cieszył się z czwartego gola w tym sezonie, a już drugiego w tym roku (trafił też w 19. kolejce z Zagłębiem Lubin). Koszmarny błąd popełnił niepewnie grający na prawej stronie defensywy Dominik Szala. Za słabo zagrywał do Szromnika, wszystko wyczuł kapitan Pogoni, przejął piłkę i spokojnie skierował ją do siatki.

Po godzinie była kolejna znakomita akcja Grosickiego. Ruszył do piłki, przebiegł z nią kilkadziesiąt metrów, ograł Szalę i umieścił futbo-

łówkę w siatce. Było po meczu, a Pogoń znalazła się na 4. miejscu w ekstraklasie! Na drużynę za Szczecina nie ma mocnych w tym sezonie, jeżeli chodzi o grę na ich terenie. W 11. ligowej potyczce na swoich śmieciach wygrali już po raz 9. Pod względem zdobytych punktów na własnym stadionie są obecnie najlepsi w ekstraklasie.

Górnik? Przegrał najwyżej w tym sezonie i tym samym skończyła się jego dobra pasaż (cztery wygrane i remis). W Zabrzu są transfery, ale... nie ma wyników. Na dodatek boisko z kontuzją opuścił kapitan Erik Janża, jego uraz wyglądał groźnie.

Michał Zichlarz



Dominik Szala (nr 27) nie potrafił powstrzymać w Szczecinie Kamila Grosickiego.

MÓWIĄ LICZBY

POGÓŃ		GÓRNIK	
55	posiadanie piłki	45	
5	strzały celne	6	
7	strzały niecelne	6	
4	rzuty różne	0	
0	spalone	1	
14	faule	8	
4	żółte kartki	1	

OCENA MECZU ★★★

3:0
(1:0)

Pogoń Szczecin

Górnik Zabrze

1:0 - Ulvestad, 8 min (asysta Kurzawa), 2:0 - Grosicki, 48 min (bez asysty), 3:0 - Grosicki, 61 min (asysta Kurzawa)

POGÓŃ: Cojocar 6 - Wahlqvist 6 (84. Lis niesklas.), Loncar 5, Borges 6, Koutris 6 - Przyborek 5 (88. Paryzek niesklas.), Gamboa 6, Ulvestad 7 (76. Klukowski niesklas.), Kurzawa 7 (84. Smoliński niesklas.), Grosicki 9 (76. Korczakowski niesklas.) - Koulouris 5. Trener Robert KOLENDOWICZ. Rezerwowi: Kamiński, Keramitsis, Wędrzychowski, Lisowski.

GÓRNIK: Szromnik 4 - Szala 2, Szczesniak 5, Janicki 4, Janża 4 (88. Mazurek) - Ismaheel 5 (62. Abdullahi 2), Sarapata 5, Hellebrand 4 (81. Liseth niesklas.), Furukawa 4 (62. Olkowski 3) - Zahović 5 (81. Ambros niesklas.), Buksa 4. Trener Jan URBAN. Rezerwowi: Majchrowicz, Bakis, Podolski, Josema.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) - 7. Asystenci Paweł Sokolnicki (Warszawa) i Adam Karasewicz (Wrocław). Czas gry 96 min (47+49). **Widzów** 13 245. **Żółte kartki:** Wahlqvist (38. niesportowe zachowanie), Ulvestad (67. faul), Loncar (79. faul), Korczakowski (90+2. faul) - Janża (32. faul).

Piłkarz meczu - Kamil GROSICKI.

PROGRAM I TABELA

PROGRAM 20. KOLEJKI

Sobota

■ Radomiak Radom	
- Śląsk Wrocław	14.45
■ Raków Częstochowa \	
- GKS Katowice	17.30
■ Piast Gliwice	
- Legia Warszawa	20.15

Niedziela

■ Korona Kielce - Motor Lublin	12.15
■ Widzew Łódź - Cracovia	14.45
■ Lechia Gdańsk - Lech Poznań	17.30

Poniedziałek

■ Puszcza Niepołomice	
- Zagłębie Lubin	19.00

1. Lech	19	41	37:15
2. Jagiellonia (m)	20	38	38:27
3. Raków	19	37	25:11
4. Legia	19	33	37:24
5. Pogoń	20	33	29:21
6. Cracovia	19	32	36:28
7. Górnik	20	31	27:24
8. Motor (b)	19	29	28:31
9. GKS (b)	19	26	28:25
10. Piast	19	25	21:19
11. Widzew	19	25	25:29
12. Stal	20	22	21:26
13. Radomiak	19	20	23:31
14. Puszcza	19	19	18:27
15. Zagłębie	19	19	16:28
16. Korona	19	19	16:28
17. Lechia (b)	19	15	19:34
18. Śląsk	19	10	15:31

1 - el. LM, 2-3 - el. LK, 16-18 - spadek

Zawodnik wysokiej klasy

Bartosz Nowak po raz pierwszy od przejścia do GieKSy zmierzy się z Rakowem, w którym spędził dwa lata.

GKS KATOWICE

Po pierwszej kolejce obecnego sezonu do GKS-u dołączył pomocnik Bartosz Nowak, który przeniósł się z Rakowa Częstochowa - w 2. lidze, będąc zawodnikiem Stali Mielec (dwa zwycięstwa i porażka), na zaplecze ekstraklasy, gdy reprezentował barwy Stali i Ruchu Chorzów (2 zwycięstwa, remis i porażka) oraz w najwyższej klasie rozgrywkowej, gdy był piłkarzem Górnika Zabrze (zwycięstwo, dwa remisy i porażka). Ponadto raz zagrał przeciwko częstochowianom w Pucharze Polski, w sezonie 2020/21, gdy jego Górnik przegrał 2:4.

5 MECSZÓW wygrał Bartosz Nowak z Rakowem Częstochowa - w 2. lidze, będąc zawodnikiem Stali Mielec (dwa zwycięstwa i porażka), na zaplecze ekstraklasy, gdy reprezentował barwy Stali i Ruchu Chorzów (2 zwycięstwa, remis i porażka) oraz w najwyższej klasie rozgrywkowej, gdy był piłkarzem Górnika Zabrze (zwycięstwo, dwa remisy i porażka). Ponadto raz zagrał przeciwko częstochowianom w Pucharze Polski, w sezonie 2020/21, gdy jego Górnik przegrał 2:4.

Jeśli ktoś zastanawiał się, czy zapis w umowie pomiędzy klubami obowiązuje także na mecz rundy wiosennej, to trener Rafał Górak

rozwiązał wątpliwości. Po wygranym spotkaniu ze Stalą Mielec przekazał, że Nowak będzie mógł zagrać w sobotę przy Limanowskiego przeciwko swoim byłym partnerom.

To bardzo dobra informacja dla kibiców z Katowic. Nowak jest ważną częścią GieKSy, co zresztą udowodnił na inaugurację wiosennych zmagani. W starciu z mielczanami zaprezentował ładną asystę przy trafieniu Marcina Wasielewskiego. Była to jego piąta asysta w sezonie i pod tym względem zajmuje czwarte miejsce w lidze. Warto jednak przypomnieć, że Nowak pod koniec poprzedniego roku zmagając się z urazem, przez co stracił cztery ostatnie jesienne mecze. Szkoleniowiec GieK-



W tym sezonie Bartosz Nowak zaliczył pięć asyst.

Sy na temat 31-latkę mówi same pozytywne rzeczy. - Nie będę opowiadał bajek, jeśli powiem, że byłem ogromnie zdeterminowany w momencie, gdy trwała procedura przejścia Bartka do nas. Nieraz było ciężko, bo ten proces nie był prowadzony tak, jak nam się na początku wydawało. To zawodnik bardzo wysokiej klasy. Jego nieszablonowość w grze jest ogromna. Ma doświadczenie w ekstraklasie. Ponadto samą postawą daje drużynie sporo pewności. To jest odpowiedź na pytanie, czy brakowało go, gdy

był kontuzjowany. Absencja takich ludzi zawsze będzie widoczna, w każdym zespole - stwierdził Rafał Górak.

GieKsa będzie więc miała więcej argumentów, żeby powalczyć z częstochowianami o wygraną i odegrać się za porażkę sprzed pół roku. W rundzie jesiennej Raków w Katowicach wygrał 1:0 po голу Jeana Carlosa Silvy. Problemem katowiczana może być to, że ekipa Marka Papszuna od sześciu spotkań nie przegrała na własnym terenie i walczy o najwyższe cele. Nawet z Nowakiem w składzie

beniaminek będzie musiał zagrać fantastycznie, żeby zdobyć chociaż punkt.

Co ciekawe, w mijającym tygodniu GKS wypożyczył z Rakowa 19-letniego Dawida Drachala. Młody zawodnik oraz katowicki klub zostali postawieni przed taką samą sytuacją, jak pół roku temu po transferze Nowaka - Drachal nie będzie mógł zagrać w sobotę. Debiut w nowych barwach będzie mógł zaliczyć dopiero z Piastem Gliwice, w niedzielę 16 lutego przy Bukowej.

Kacper Janoszka

Jak z bliźniakiem

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Po remisie w pierwszym wyjazdowym spotkaniu z Cracovią (drugi remis z rzędu, wcześniejszy to ten z 18. kolejki z Motorem u siebie) częstochowianie stracili pozycję wicelidera. Przy Limanowskiego w sobotę po południu mają tylko jeden cel - wygrać.

Wszystkie siły na GKS

- Rozpoczęliśmy rundę rewanżową od meczu wyjazdowego. Za nami pierwsze spotkanie, czekamy na spotkanie u siebie i zrobimy wszystko, żeby inaugurację na swoim stadionie rozstrzygnąć na naszą korzyść. Liczymy na kibiców, żeby trybuny nas poniosły i żebyśmy wiedzieli, że gramy w domu - mówił na piątkowej konferencji prasowej Marek Papszun.

Trener Rakowa został zapytany, czy nie zastanawia się nad tym, by w kontekście meczu z Lechem w piątek, 14 lutego nie oszczędzić Gustava Berggrena (7 żółtych kartek) lub Petera Baratha (3 żółte kartoniki).



Przy Bukowej w lipcu Raków wygrał z GKS-em 1:0 po bramce Jeana Carlosa Silvy.

- Ciekawe pytanie, ale nie praktykuję takich rzeczy. Byłoby to lekceważenie rywala, a idziemy mecz za meczem. GKS to taki nasz brat bliźniak, to przeciwnik wymagający. Wszystkie siły jakie mamy, przygotowaliśmy, odpowiednie podejście, muszą być rzucone na szalę

Pod Jasną Górą trwają przygotowania do meczu z GieKSą na boisku i... poza nim.

Do Katowic został wypożyczony Dawid Drachal. - Dawid grał u nas przez 1,5 roku, miał jednak bardzo mało minut. Dla jego rozwoju, dla jego dobra została podjęta decyzja o odejściu do Katowic, gdzie będzie miał więcej szans na grę - powiedział trener Papszun.

Kolejnym zawodnikiem, który w najbliższych dniach może odejść, jest Kamil Pestka. - Kamil trenował z nami i dalej jest zawodnikiem Rakowa. Wiem, że jest zainteresowanie i zobaczymy, co się wydarzy - wytłumaczył trener Papszun.

Polacy za słabi

Podczas konferencji prasowej doświadczony szkoleniowiec został też zapytany o zawodników Akademii Rakowa, którzy byli z zespołem na styczniowym zgrupowaniu w Hiszpanii: czy ktoś z nich ma szansę na granie? Odpowiedź trenera Papszuna była jednoznaczna. - Powiem wprost, że nie. To absolutnie nie jest ten poziom i daleka droga tych chłopaków, żeby trafić do ligi. Generalnie to problem polskiej piłki, młodych zawodników i ich jakości, bo wygląda

NOWY SPONSOR

■ Hisense - jeden z czołowych światowych producentów elektroniki użytkowej i sprzętu AGD został sponsorem głównym Rakowa. Umowa będzie obowiązywać przez 2,5 roku. - Bardzo się cieszę, że firma Hisense dołączyła do naszej rodziny. To przede wszystkim partnerstwo, które nie tylko wzmacnia naszą pozycję na rynku, ale także otwiera nowe możliwości w zakresie rozwoju marki, ekspozycji medialnej i budowania wartości zarówno sportowej, jak i komercyjnej. Hisense bowiem to globalny gracz, który od lat jest obecny w ekosystemie sportu, wspierając najbardziej rozpoznawalne wydarzenia i kluby na świecie. Mowa tu między innymi o Euro, F1 czy PSG. To dla nas sygnał, że Raków jest atrakcyjną platformą do realizacji celów biznesowych. Pozyskanie partnera o takiej skali to potwierdzenie rosnącej wartości naszej marki, a także dowód, że jesteśmy organizacją, która potrafi przyciągać globalnych liderów, oferując im realną wartość w obszarze wizerunkowym i marketingowym. O skali tego wydarzenia niech świadczy też fakt, że po raz pierwszy x-kom ustępuje miejsca na froncie konsultki komuś innemu. Ale to nie koniec pewnej ery, tylko kontynuacja drogi, której obraliśmy z nowym bodźcem. Chciałbym, aby to było odbierane w ten sposób, bo Michał Świerczewski zostaje z nami i jego wsparcie dla klubu się nie zmienia. Natomiast jestem przekonany, że z Hisense możemy zrobić kolejny krok w rozwoju Rakowa - powiedział Piotr Obidiński, prezes klubu, cytowany przez oficjalną stronę Rakowa.

to źle. Nie tylko u nas tak jest, ale spójrzmy na innych, jak Lech, Jagiellonia, Legia, Cracovia. Jeżeli ktoś z tych młodych gra, to są to głównie wychowankowie Lecha. Jest tam akademia na wysokim poziomie, podobnie jak Akademia Legii, ale ogólnie Polaków jest bardzo mało. Źródło jest suche. Nie jest łatwo pozyskać młodych Polaków i szybko wprowadzić ich do grania. To, co w klubie robimy od lat, to ściąganie

zawodników ogranych, ale z potencjałem, który będzie związany z ich rozwojem. To jednak nie jest łatwe, bo oni chcą wyjechać za granicę. Poziom naszych zawodników nie jest wystarczający, a wymagania są duże, bo mówimy o Rakowie, który gra o najwyższe cele. Mamy Kacpra Trelowskiego, mamy Ariela Mosóra, staramy się tych zawodników wprowadzać.

Michał Zichlarz

Rekord należy do Legii!

„Wojskowi” wykupili ze Sportingu Rubena Vinagre i pobili rekord transferowy ekstraklasy. Sprawa była jednak trochę bardziej skomplikowana...

LEGIA WARSZAWA

Choć trener Goncalo Feio jest „wychowankiem” Benfiki, to w lutym musiał dogadywać się z jej derbowym rywalem, Sportingiem. Sprawa dotyczyła dwóch piłkarzy, których klub z Lizbony oddał do Legii, a których losy były ze sobą ściśle powiązane.

Bez odpowiedniej jakości

Chodzi oczywiście o Rubena Vinagre oraz Vladana Kovacevicia. Legia chciała zimą ściągnąć tego drugiego, bośniackiego bramkarza, który wypromował się, będąc kluczową postacią Rakowa Częstochowa. Pół roku temu 26-latek opuścił Jasną Górę i przeniósł się do Sportingu za niespełna 5 mln euro i choć sezon zaczął jako „jedynka”, szybko to miejsce stracił – i to do tego stopnia, że Portugalczycy zechcieli się go pozbyć. Wtedy pojawiła się Legia i jej kłopoty z golkeeperami. Ani Kacper Tobiasz, ani Gabriel Kobylak nie wystrzegali się błędów, a na grę nie jest jeszcze gotowy 19-letni Marcel Mendes-Dudziński. – W piłce myślenie życzeniowe nie przyniesie wyniku sportowego. Są nazwiska na kartkach, ale realna wartość piłkarzy na boisku – w każdym momencie – może się różnić. Jestem po rozmowie z Tobiaszem i Kobylakiem. Zobaczymy, co wydarzy się w najbliższych dniach. Dopuszczam dla ich dobra, aby jeden poszedł na wypożyczenie, a drugi został i walczył o pozycję numer jeden. Ta decyzja nie została spowodowana jednym błędem, a rzeczami, które widzę od paru miesięcy. Tobiasz przestał grać po kontuzji palca. Potrzebuje czasu, aby wrócił do najlepszej wersji siebie, ale jednocześnie muszę pamiętać, że Legia ma wygrywać mecze – mówił o swoich bramkarzach Feio.

Formalne komplikacje

Kovacević został więc wypożyczony do Legii do końca sezonu. Feio go zna, bo pracował z nim będąc asystentem w Rakowie. Żeby jednak bramkarz mógł trafić do Warszawy, „Wojskowi” mu-

NAJWIĘKSZE TRANSFERY W HISTORII EKSTRAKLASY

1. Ruben VINAGRE	Portugalczyk	ze Sportingu	do Legii	2,5 mln euro
2. Ali GHOLIZADEH	Irańczyk	z Charleroi	do Lecha	1,8 mln
3. Patrik WALEMARK	Szwed	z Feyenoordu	do Lecha	1,8 mln
4. John YEBOAH	Ekwadorczyk	ze Śląska	do Rakowa	1,5 mln
5. Bartosz SLISZ	Polak	z Zagłębia L.	do Legii	1,5 mln
6. Lirim KASTRATI	Kosowianin	z Dinama Z.	do Legii	1,3 mln
7. Ante CRNAC	Chorwat	ze Slavena Belupo	do Rakowa	1,3 mln
8. Afonso SOUSA	Portugalczyk	z B-SAD	do Lecha	1,2 mln
9. Adriel BA LOUA	Iworyjczyk	z Pilzna	do Lecha	1,2 mln
10. Maik NAWROCKI	Polak	z Werderu	do Legii	1,2 mln

sieli... wykupić ze Sportingu Rubena Vinagre. Było to spowodowane ograniczeniami co do liczby wypożyczonych na zewnątrz piłkarzy, jaką może posiadać klub. Lizbończycy osiągnęli już limit, więc kolejny czasowo wytransferyrowany zawodnik nie wchodził w grę. Z tego powodu przekonali Legię, aby ta skorzystała z opcji wykupienia Vinagre, dzięki czemu ten stał się formalnie piłkarzem warszawskim. To spowodowało, że w dokumentach Sportingu zrobiło się miejsce na kolejne wypożyczenie i tak w polskiej stolicy wyładował Kovacević.

Lech się nie nacieszył

Oczywiście stołeczni i tak planowali wykupić Vinagre, lecz niekoniecznie chcieli to robić już teraz. Koniec końców jeden z najlepszych piłkarzy ekstraklasy minionej rundy podpisał 3,5-letni kontrakt i przy okazji stał się najdroższym zawodnikiem

w historii, za którego zapłacił polski klub! Legia wydała za niego bowiem 2,5 mln euro, czyli tyle, ile było wpisane w klauzuli. Pobili tym samym o 700 tys. euro dwóch graczy Lecha Poznań – Aliego Gholizadeha oraz Patrika Walemarka. Co ciekawe, ten drugi – wyrównując niedawny jeszcze rekord transferowy za irańskiego skrzydłowego – został wykupiony przez „Kolejorza” w trakcie inauguracji rundy wiosennej, a więc tydzień temu. Długo się więc Lech z podwójnego rekordu nie nacieszył!

Można więc stwierdzić, że w przeciągu kilku dni kluby naszej ekstraklasy dokonały dwóch najdroższych wzmocnień w całej jej historii. W naszym futbolu jest coraz więcej pieniędzy, więc coraz więcej wydaje się też na transfery. Oczywiście... dotyczy się to całego piłkarskiego świata i warto o tym pamiętać. Gonimy, ale inni uciekają.

Piotr Tuhacki



Vinagre kosztował warszawiaków rekordowe w skali ligi 2,5 mln euro!



Jakub Czerwiński (z lewej) zagrał w sparingu z Legią w Hiszpanii, a w sobotę wrócił po pauzie za czerwoną kartkę.

Sentyment się nie zmienił

W sierpniu 2024 r. Piast Aleksandara Vukovicia ograł Legię w Warszawie 2:1. Czy uda się to powtórzyć przy Okrzei?

PIAST GLIWICE

Rok 2025 Piast rozpoczął lepiej niż Legia. Gliwicki zespół strzelił trzy gole i wygrał ze Śląskiem. Legia z kolei nie była w stanie pokonać Korony Kielce, choć szkoleniowiec gliwiczian zwraca uwagę na problemy stołecznej ekipy. – „Legionieści” przez długi czas grali w osłabieniu. Znamy Legię dobrze i wiemy, że wiele się nie zmieniło w jej sposobie grania czy pomyśle na grę. Spróbujemy w sobotę im się przeciwstawić – przyznał Aleksandar Vuković.

Lepszy w obronie

Nie tylko szkoleniowiec zdaje sobie sprawę, że w sobotnim meczu gospodarze muszą poprawić grę w defensywie, bo Legia może bardziej skorzystać z błędów niż uczynił to Śląsk. – Jako zespół możemy być solidniejsi i z Legią tacy musimy być, jeśli chcemy zdobyć punkty, a jeśli chcemy wygrać, to musimy być bezbłędni. Spodziewamy się zmian w składzie Legii. Dobrze że do naszego meczu raczej nie zdąży z transferami – mówi szkoleniowiec Piasta, który cieszy się z końca pauzy kartkowej dla Jakub

ba Czerwińskiego. – Kuba to nasz kapitan, człowiek, który bardzo dużo znaczy dla drużyny. W jego naturze jest walka, więc nie mamy obaw, a wręcz cieszymy się, że możemy z niego skorzystać. Na pewno stać nas na lepszą grę w obronie, na to, żeby być bardziej zważeni. Zawsze jest jednak przeciwnik pod drugiej stronie i on też ma coś do powiedzenia – dodaje „Vuko”.

Paradoksalna wygrana

Serbski trener z pewnością spodziewał się też pytania o klub z Łazienkowskiej, w którym występował jako zawodnik i pracował jako trener zanim trafił na Okrzei. – To, że byłem w Legii, nie ma wpływu na to, jak niepracujemy rywala, bo każdego rozpracowujemy tak samo. Nic nadzwyczajnego nie wymyślę. Nie zmieni się sentyment do klubu, w którym spędziłem połowę zawodowego życia. Jestem jednak w Gliwicach trzy lata i na tym się skupiam – stwierdził Vuković. 4 sierpnia 2024 r., czyli w pierwszym meczu obu drużyn w tym sezonie, Piast niespodziewanie wygrał przy Łazienkowskiej 2:1, po golach Michała Chrapka i Tihomira Kostadinowa. Czy tamten triumf sprawi, że gliwiczanom łatwiej będzie w sobotnim

meczu? – Mecz meczowi nigdy nie jest równy. Paradoks naszej wygranej na Łazienkowskiej polega na tym, że wcześniej rozegraliśmy tam nawet lepszy mecz, mieliśmy lepsze okazje, a przegraliśmy wyraźnie 1:3 – sięga pamięcią szkoleniowiec gliwiczian.

Oceni za tydzień

W meczu ze Śląskiem kibice Piasta zobaczyli w akcji nowych zawodników: Erika Jirka oraz Akima Zedadkę. W ostatnich dniach gliwiczanie zakontraktowali reprezentanta Barbadosu, Thierry'ego Gale'a. Czy można spodziewać się jego debiutu z Legią? – Spokojnie. Thierry ma za sobą jeden trening, więc... dajcie mi tydzień pracy i wtedy będę mógł go lepiej ocenić – uśmiecha się Vuković i przyznaje, że na dużo więcej stać też Zedadkę. – Akim zagrał pierwszy poważny mecz po ośmiu miesiącach i było widać, że trochę mu brakuje. Ciężko i solidnie jednak pracuje, więc będzie tylko lepiej – dodaje trener Piasta, który nie wyklucza jeszcze jakichś ruchów. – Okienko w Polsce trwa i... zobaczymy. Na razie mamy wystarczająco zawodników – kończy szkoleniowiec Piasta.

(KRIS)

Międzynarodowa Cracovia

Umowy z klubem mają piłkarze z 12 krajów, nie licząc Polski. Krakowski klub właśnie pozyskał pierwszego w historii Szweda.

CRACOVIA

Srodkowy obrońca Gustav Henriksson, rocznik 1997, jest byłym reprezentantem szwedzkiej młodzieżówki, w której rozegrał cztery spotkania. Został wykupiony przez „Pasy” z IF Elfsborg, z którym miał umowę do końca roku. Z Cracovią związał się do 30 czerwca 2027 r., a klub zapewnił sobie opcję przedłużenia kontraktu.

Zapewni spokój w tyłach?

To pierwsze zimowe wzmocnienie zespołu Dawida Krocza, choć dokonane już po starcie rundy wiosennej. Szkoleniowiec mówił niedawno, że nie warto przesadnie się spieszyć, tylko poczekać na dobrych zawodników. Dodawał, że potrzebuje dwóch-trzech nowych graczy, a priorytetem było wzmocnienie linii obrony. Mierzący 190 cm Henriksson ma za sobą najlepszy sezon w karierze (w jego ojczyźnie gra się systemem wiosna-jesień). W szwedzkiej ekstraklasie zaliczył 21 występów, a do tego jego zespół grał w europejskich pucharach. Zaliczył także siedem spotkań w eliminacjach Ligi Europy i cztery

w fazie ligowej, gdzie wystąpił przeciwko Romie, Athleticowi Bilbao, OGC Nice (strzelił gola) i Tottenhamowi. Nowy nabytek „Pasów” większość kariery spędził w IF Elfsborg, choć próbował sił w austriackiej Bundeslidze (2021-22), jednak w Wolfsburgu AC sobie nie poradził – także przez kontuzje. – 27-letni stoper pokazał się w Lidze Europy. Po meczu z Romą niektórzy nazwali go Puyolem z Boras. Powinien zapewnić trochę spokoju w defensywie. Brakuje mu szybkości, ale powinien dać radę – ocenił na platformie X Marek Wadas, prowadzący w tym serwisie konto „Szwedzka Piłka”.

Z 12 krajów

Henriksson jest pierwszym w historii Szwedem, który założy koszulkę piłkarskiej Cracovii, bo w hokejowej sekcji zawodnicy z tego kraju już występowali. W drużynie, nie licząc Polaków, są także przedstawiciele dziesięciu innych państw: Słowak Henrich Havas, Andreas Skordatur i Mike Maigaard z Danii, Otar Kakabadze z Gruzji, Virgil Ghita z Rumunii, Arttu Hoskonen i Benjamin Kallman z Finlandii, Jakub Jugas z Czech, David Olafsson z Islandii, Amir Al-Am-

mari z Iranu, Ajdin Hasić z Bośni i Hercegowiny oraz Holender Mick van Buren. Część z nich regularnie jest powoływanych do reprezentacji. Ważny kontrakt z klubem wciąż ma Jani Atanasov z Macedonii Północnej, ale został odsunięty od treningów z zespołem i szuka nowego pracodawcy. Po transferze Cracovii jedynym klubem ekstraklasy, który zimą nie pozyskał zawodnika, zostaje Pogoń Szczecin, zmagająca się z problemami finansowymi. Zimą z drużyną Krocza pożegnali się Michał Rakoczy (wypożyczony do tureckiego MKE Ankaragücü) i Mateusz Bochnak (transfer do Miedzi Legnica).

Wygrać w Łodzi

W niedzielę krakowianie zagrają na wyjeździe z Widzewem. Celują w zwycięstwo, na które czekają od pięciu kolejek (3 listopada pokonali Lechię Gdańsk). Do tego nie pokonali Łódzian odkąd ich wrócił do ekstraklasy. Ich bilans to trzy porażki i dwa remisy. Spotkanie budzi duże emocje u trenera Krocza, który pochodzi z Łodzi, ale kibicuje ŁKS-owi. Widzew jest z kolei byłym klubem prezesa Cracovii, Mateusza Drózdza.

Michał Knura

Trener wciąż wierzy



Po pierwszym meczu z Piastem trener Śląska Ante Simundza nie miał powodów do zadowolenia.

Ante Simundza jest przekonany, że kibice zbyt szybko pogrzebali żywcem jego drużynę.

ŚLĄSK WROCŁAW

Powiedzieć, że wciąż aktualny wice mistrz Polski jest w „podbramkowej” sytuacji, to nic nie powiedzieć. Drużyna z Oporowskiej jedną nogą jest już w Betclie 1. Lidze, a ostatnia porażka na własnym stadionie z Piastem Gliwice (1:3) spotęgowała jej problemy.

Inna twarz

Nowy szkoleniowiec wrocławian Ante Simundza z trudem przełknął porażkę swojego zespołu, ale bardziej zważyła go z nóg nieporadność jego podopiecznych. – Byłem zaskoczony, bo zobaczyłem inną twarz zespołu – przyznał Słoweniec. – Rozmawialiśmy we wtorek z zawodnikami, wiedzą, że nie grali dobrze. Są świadomi, że to nie był wystarczający poziom. Najważniejsze jest to, żebyśmy zrobili dobrą analizę. Jeżeli chcemy osiągnąć sukces, musimy dobrze zaprezentować się w Radomiu. Jedno to treningi, a drugie to mecze. Najważniejsze, jak reaguje się po przegranej, bo gdy się wygrywa, to dużo można ukryć. Gdy przegrywamy, to wszystko widać wyraźniej. Analiza jest bardzo ważna, bo nie wszystko było złe w tym meczu. Na podstawie tego chcemy poprawić się w przyszłości. Możliwe, że nasz problem jest mentalny, ale nie chcę tak o tym myśleć. Myślę, że piłkarze mają jakość, a jedyną rzeczą, którą chcę zauważać, to to, że granie będzie dla nich przywilejem. W życiu jest wiele innych trudnych rzeczy. Jesteśmy w tym wszyscy razem jako klub, jako drużyna i musimy zdawać sobie z tego sprawę.

Mieli zły dzień

Wrocławianie limit po myślenie de facto wyczerpali, dlatego w najbliższej potyczce z Radomiakiem nie mogą sobie pozwolić na potknięcie. – Dla nas każdy mecz będzie trudny – przyznał Ante Simundza. – Musimy podchodzić do każdego spotkania jak do finału. Mamy sportową presję i musimy z nią żyć. Musimy grać na poziomie, na jakim jesteśmy w stanie grać w tej konkretnej sytuacji i do tego będziemy dążyć w sobotę. Piłkarzy wybieram do składu na podstawie ich przygotowania. Trzeba wiedzieć, że Jehor Macenko, postrzegany jako główny sprawca ostatniej porażki, nie był jedynym, który miał zły dzień. Jeślibym osądził go tylko na podstawie jednej gry, to nie będzie to sprawiedliwe. Mielśmy problem z Aleksem Petkowem, na drugim treningu w okresie przygotowawczym pojawił się problem z Simeonem Petrowem, więc zaczęliśmy grać bez nich. Jehor był jedyną opcją, jaką mieliśmy, więc sytuacja niejako nas zmusiła do wystawienia go na środek obrony.

Lubi trudne wyzwania

– Czy przeprowadzone zimą transfery były trafione? To pytanie do dyskusji z dyrektorem sportowym Rafałem Grodzickim. Wciąż chcemy uzupełnić pewne pozycje. Jeżeli nie uda się, to i tak mamy drużynę, z którą możemy osiągnąć nasz cel, czyli utrzymanie. Zdecydowałem się tu przyjechać i pomóc. Wciąż uważam, że jesteśmy w stanie osiągnąć cel. To dobre i duże wyzwanie, choć wiem, że to będzie trudne. Wszyscy w Polsce już nas skreślili, ale trudne wyzwania

są dla mnie satysfakcjonujące. Mam nadzieję, że moja drużyna podoła do tego w taki sam sposób, bo taka jest rzeczywistość, tak wygląda to w wielu klubach na świecie. Chciałbym mieć tutaj wszystkich zawodników od razu gotowych do gry, ale wiemy, jakie są realia. Zimowe okienko transferowe jest krótkie i tak to wygląda wszędzie. A jeżeli nie mam na coś wpływu, to co mogę zrobić? Wierzę, że klub zrobi wszystko, co w jego mocy – powiedział szkoleniowiec Śląska.

Czekają na Petkova

W kadrze na mecz z Piastem zabrakło między innymi stopera Aleksa Petkova. Czy Bułgar pojawi się na boisku w najbliższej kolejce? – To nie zależy ode mnie, lecz od fizjoterapeutów – zastrzegł trener Simundza. – Dobrą rzeczą jest, że trenuje już na boisku. Szczerze mówiąc, nie wiem, kiedy wróci. Po każdym treningu czekamy na reakcję jego organizmu. Jeżeli nic się nie dzieje, to zwiększamy obciążenia. Mam nadzieję, że zespół medyczny zrobi co może, żeby wrócił do gry jak najszybciej. Jak zacznie z nami trenować, to stwierdzimy, czy będzie gotowy wystąpić w meczu.

Nieobecny na ławce był także turecki pomocnik Burak Ince. – Sytuacja zmusiła nas do tego, że nie był na obozie – wyjaśnił Ante Simundza. – Dotąd odbył tylko dwa pełne treningi z drużyną. Może grać jako skrzydłowy albo „dziesiątka”, ale po dwóch treningach nie mogę powiedzieć o nim nic więcej. Muszę zobaczyć więcej jego gry na treningach, żeby stwierdzić, gdzie bym go widział.

Bogdan Nather



Gustav Henriksson (z lewej) ma doświadczenie w europejskich pucharach.

Nieoczywisty bohater

Po raz trzeci w tym sezonie Ruch pokonał Odrę. Jedyne goła strzelił ten, który... nie załapał się na zagraniczny obóz.

Pod koniec listopada trener Jarosław Skrobacz przeżył sentymentalny powrót do Chorzowa, a prowadzona przez niego Odra została rozbita na Stadionie Śląskim przez Ruch 0:6. Teraz 57-letni szkoleniowiec znów mógł uronić łezkę, bo wrócił na Cichą, gdzie pracował przecież na co dzień. Znowu jednak „Niebiescy” nie byli dla niego przyjaźni, bo pokonali opolski zespół trzeci raz w tym sezonie.

Muszą poczekać

Z przebiegu całego spotkania bliżej wygranej zdawała się być jednak Odra. Przede wszystkim w pierwszej połowie nie wykorzystała rzutu karnego, bo uderzenie Szymona Kobusińskiego efektownie nogami obronił Jakub Bielecki. Poza tym chorzowianie wielokrotnie sami prosili się o kłopoty, nieraz kotłowało się w ich polu karnym i dochodziło do kuriozalnych prób wyekspediowania futbolówki. Odra grała mocnym składem. Trener Skrobacz jakiś czas temu zapowiadał, że im bliżej będzie ligi, tym bardziej sparingowe zestawienia będą przypominać te „ligowe”. Mecz z Ruchem był dla opolan ostatnim towarzyskim tej zimy. Na pierwszoligowy front wrócą już w najbliższy piątek i w Niecieczy zagrają z liderem. Będą tam formalnym gospodarzem, co ma oczywiście związek z nieprzystosowaniem stadionu przy Oleskiej na takie pogody. Nowy stadion w Opolu będzie natomiast oddany do użytku w najbliższym czasie. Jeszcze trzeba trochę poczekać.

Na nieswoich pozycjach

W zestawieniu Ruchu trudno się było z kolei połapać. Trener Dawid Szulczek zapowiedział, że w tym sparingu będzie dużo testował i sprawdzał zawodników na ich nie-nominalnych pozycjach. I tak można było zobaczyć Szymona Karasińskiego w roli środkowego obrońcy, Martina Konczkowskiego i Jakuba Sobeczki na lewej obronie, Jehora Cykałę jako defensywnego pomocnika czy Bartłomieja Barańskiego jako wysuniętego napastnika. O ile w drugiej połowie zmian zbyt wielu nie było, o tyle w pierwszej rozszady były dokonywane co kwadrans, co też miało przełożenie na pewną destabilizację obrony w chorzowskich szeregach. Rzecz jasna sztab Ruchu musiał umiejętnie rozdzielać minuty swoim piłkarzom, bo dzisiaj – również przy Cichej, również o 12.00 – „Niebiescy” zagrają swój ostatni zimowy mecz kontrolny, a rywalem będzie zespół z II ligi, Rekord Bielsko-Biała.

Nono nie stoi z boku

Wczoraj padł tylko jeden gol, a strzelił go – wykorzystując zamieszanie w polu karnym – Nono. Jest to ciekawe o tyle, że Hiszpan nie zmieścił się do samolotu, którym Ruch poleciał na zgrupowanie w tureckim Belek. W rozmowie ze „Sportem” (którą można obejrzeć w sekcji wideo) trener Szulczek zdradził, że Nono był najmniej przygotowany, aby udać się na obóz. Hiszpan z Odrą pokazał jednak, że nie ma zamiaru się poddawać. – Przegrał rywali-

zając z innymi pomocnikami, ale wrócił do treningów, gdy wróciliśmy z obozu. Dostaje szanse, nie jest tak, że stoi z boku. Dał pozytywne sygnały, natomiast my nie analizujemy rzeczy incydentalnych, lecz całość i chcemy, aby cały czas podnosił poprzeczkę – powiedział trener Szulczek.

– Szukamy alternatywnych rozwiązań, testujemy różne warianty, tak jak jesienią w sparingach z Piastem. Z Odrą było tak samo, więc było widać brak płynności w naszej grze. Nie ma co ukrywać, że pod kątem jednostki treningowej był to bardzo potrzebny sprawdzian, bo w samym treningu nie możemy wydobyć tylu rzeczy. Sparing z Rekordem będzie bliższy optymalnemu składowi, ale również planujemy przetestować chociażby grę dwójką napastników – zdradził trener Ruchu.

Piotr Tuhacki

■ Ruch Chorzów – Odra Opole 1:0 (0:0)

1:0 – Nono, 79 min
RUCH: Bielecki – Borowski, Łukic (16. Nono), Sz. Szymański (16. Mezghrani, 32. Konczkowski, 46. Barański), Karasiński – Cykało – Moneta (75. Kozak), Starzyński (74. Szwoch), Łaski (74. Ventura), Myszor (87. Łapka) – Szczepan (16. Novothny, 32. Adkonis, 46. Sobeczko). Trener Dawid SZULCZEK.
ODRA: Wójcik – Bartosz (46. Szklirski), Żemto (79. Błyszko), Piroch (46. Chrzanowski), Szrek (70. Zawada) – Kobusiński (46. Nowak), Pochciot (46. Dudziński), Tront (46. Purzycki), Czyżycki (70. Niziołek), Czaplirski (60. Mida) – Mansfeld (79. Wolny). Trener Jarosław SKROBACZ.
Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). Widzów ok. 100.

Pucharowa przestroga



Czy Marcin Bułka zatrzyma Lens?

Marcin Bułka i Przemysław Frankowski nie staną naprzeciw siebie.

FRANCJA

Mecz Nicei z Lens zapowiadał się bardzo ciekawie ze względu na polski pojedynek, ale okazało się, iż Przemysław Frankowski nie ma w kadrze meczowej Lens. Inna sprawa, że oba kluby mają coś do udowodnienia. Nicea skompromitowała się w Pucharze Francji z czwartoligowym Stade Briochin, przegrywając 1:2, ale Marcin Bułka całe spotkanie spędził na ławce rezerwowych. To wydarzenie miało także wymiar historyczny, ponieważ nigdy wcześniej w ponad 124-letniej historii Stade Briochin nie udało się temu klubowi awansować do ćwierćfinału Pucharu Francji. Z drugiej strony drużyna Francka Haisego nie przegrała 2 ostatnich spotkań w Ligue 1, wygrywając m.in. z Olympique Marsylia.

Frankowski do Turcji?

Lens za to wygrało dwa ostatnie spotkania i w obu, z Angers i Montpellier, kluczową rolę odegrał Przemysław Frankowski. Pierwszemu z wymienionych rywali strzelił zwycięską bramkę. W obu starciach drużyna Willa Stilla zachowała czyste konto, ale angielski trener już w pierwszej połowie z Montpellier dostał czerwoną kartkę i nie poprowadzi teraz swojego zespołu. Jeśli chodzi o reprezentanta Polski, to jest on bohaterem spekulacji trans-

ferowych. Wiele źródeł podaje, że Frankowski znalazł się na celowniku Galatasaray. Mistrz Turcji ma być po wstępnych rozmowach z Lens, a ci wycenili wahałowego na ok. 7 milionów euro. Ta kwota odpowiada przedstawicielom klubu ze Stambułu. Teraz wszystko w rękach Francuzów, którzy muszą podjąć decyzję, ponieważ 11 lutego zamyka się zimowe okienko transferowe w Turcji.

Zmiany trenerów

Końcówka stycznia i początek lutego przyniosły w Ligue 1 kilka zwolnień na ławkach trenerskich. Zaczęło się od Pierre'a Sage'a w Olympique Lyon, który jako pierwszy stracił pracę w nowym roku. Zastąpił go Paulo Fonseca (Portugalczyk w debiucie przegrał z Olympique Marsylia 2:3). Dwa dni po zwolnieniu Sage'a, Rennes zakończyło współpracę z Jorge Sampaolim. Argentynczyk kompletnie nie poradził sobie na Roazhon Park i wytrzymał zaledwie 3 miesiące! W 10 spotkaniach 3 razy wygrał, a 7 razy przegrał. Ostatnim przypadkiem jest zwolnienie Luka Elsnera ze Stade de Reims. Słoweniec objął zespół na początku obecnego sezonu, ale seria rozczarowujących wyników sprawiła, że władze klubu podjęły decyzję o rozstaniu. Drużyna z Reims ostatni raz wygrała w lidze 10 listopada, z Le Havre 3:0.

Miłosz Cebo

Piątkowe mecze Nantes – Brest oraz PSG – Monaco zakończyły się po zamknięciu numeru.

PROGRAM 21. KOLEJKI

Sobota: Nicea – Lens (17.00), Lille – Le Havre (19.00), St. Etienne – Rennes (21.05); niedziela: Lyon – Reims (15.00), Auxerre – Toulouse, Strasbourg – Montpellier (oba 17.15), Angers – Marsylia (20.45).

1. PSG	20	50	54:19
2. Marsylia	20	40	43:25
3. Monaco	20	37	36:24
4. Lille	20	35	33:20
5. Nicea	20	34	39:26
6. Lens	20	33	25:18
7. Lyon	20	30	32:26
8. Brest	20	28	31:36
9. Strasbourg	20	27	33:32
10. Toulouse	20	26	21:22
11. Auxerre	20	23	27:33
12. Angers	20	23	22:29
13. Reims	20	22	26:29
14. Nantes	20	21	24:30
15. Rennes	20	20	27:30
16. St. Etienne	20	18	19:43
17. Montpellier	20	15	20:46
18. Le Havre	20	14	15:39

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

14 – Dembele (PSG)
 13 – Greenwood (Marsylia)
 12 – David (Lille)
 11 – Barcola (PSG)
 9 – Guessand (Nicea)
 8 – Emegha (Strasbourg), Ajourque (Brest), Kalimuendo (Rennes), Nakamura (Reims), Traore (Auxerre)
 7 – Henrique (Marsylia), Davitasz-wili (St. Etienne), Laborde (Nicea), Santos (Strasbourg)

Miłosz Cebo



Nikt nie przypuszczał, że zwycięskiego gola dla Ruchu strzeli właśnie Nono (w środku).

Przekręty w sparingach

Mafie z Rosji i krajów bałkańskich zarabiają na meczach towarzyskich w całej Europie.

Mogłoby się wydawać, że czasy ustawiania meczów już dawno są za nami, jednak okazuje się, że polski futbol dalej jest narażony na oszustwa powiązane z zakładami bukmacherskimi. Pojawiają się one podczas... sparingów w okresie zimowym. Jak to możliwe? Na rynku piłkarskim działają rosyjskie i bałkańskie mafie, które zarabiają na ustawianiu meczów sparingowych. Tę sprawę naświetlił dziennikarz Mateusz Miga na łamach portalu „sport.tvp.pl”. Z rozmowy z anonimowym pracownikiem zakładów bukmacherskich wyszło na jaw, że co najmniej kilka meczów kontrolnych w ostatnich tygodniach było ustawionych.

Zamknęli po 60 minutach

Jednym z ciekawszych przypadków był mecz Unia Turza Śląska – Spójnia Landek. Pomimo tego, że Spójnia gra na niższym szczeblu rozgrywkowym niż ekipa Jana Wosia, wygrywała do 60 minut 2:0. Po godzinie gry szkoleniowiec ekipy z Landka, Tomasz Kocerba, zdecydował się na wprowadzenie zawodników testowanych ze wschodu i Unia strzeliła... pięć goli. – Do 60 minuty jestem bardzo zadowolony z zespołu. Graliśmy dobrze, momentami prze-

ważaliśmy nad trzecioli-gowcem. Później pojawili się testowani i... po prostu zamykam ten mecz w 60 minutach – powiedział enigmatycznie opiekun Spójni, cytowany przez portal „sportowebeskidy.pl”. Defensywa złożona z graczy ze wschodu, którzy... zaferowali swoją grą za darmo, popełniała błędy, które wołały o pomstę do nieba. Jak się okazało, bukmacherzy operowali ogromnymi stawkami, przyjmując zakłady. Co więcej, testowani zawodnicy wcześniej – według rozmówcy Mateusza Migi – grali w meczach, które były ustawione.

Wielkiej afery z tego nie ma tylko dlatego że nikt w tej sytuacji nie jest skrzywdzony. Był to tylko mecz towarzyski. Nikt przez to nie spadnie, nikt – poza zakładami bukmacherskimi – nie straci pieniędzy. Mimo wszystko irytujące jest to, że ci, których w polskim sporcie miało już nie być, objawiają się – choć nieosobiście – w z pozoru nic nieznaczących rywalizacjach.

Polscy sędziowie dają gwarancję

Gdy w styczniu byłem w Turcji, obserwowałem kilka sparingów polskich drużyn. Byłem na przykład na meczu Lecha Poznań z FK Czukariczki. Typy bukmacherów wskazywały, że w spotkaniu padną cztery gole. Tyle też padło,

a wpływ na to ponoć mieli zawodnicy z Serbii, którzy niekoniecznie przykładali się do gry defensywnej. Po tym, jak zespół z Belgradu strzelił gola, stracił trzy.

Widać było, że polskim zespołom zależy, żeby mecze były czyste. Dlatego na sparingi w Turcji często sprowadzono polskich sędziów (mieli zgrupowanie nad Bosforem) ze szczebla centralnego. Oni z pewnością byli gwarancją uczciwości, czego – jak pokazuje przykład FK Czukariczki – nie można powiedzieć o piłkarzach rywali.

Gdy natomiast polscy sędziowie nie mogli wziąć udziału w spotkaniach kontrolnych, arbitrami stawiali się miejscowi. W meczu prowadzonym przez najsłabszego sędziego z Turcji wziął udział Motor Lublin. 17 stycznia zagrał z MTK Budapeszt, a mecz zakończył się wynikiem 1:1. Co ciekawe, w 67 min gola zdobył Kacper Wełniak, a chwilę później sędzia podyktował karnego „z kapelusza” i Węgrzy wyrównali. Wówczas zacząłem szukać wytłumaczenia decyzji arbitra. „Sędzia nie miał do dyspozycji VAR-u”, „mógł się pomylić”... Mecz najprawdopodobniej był ustawiony, bo „popularne” były zakłady, iż w meczu padną co najmniej dwie bramki.

Dramat.

Kacper Janoszka



Ferran Torres pokazuje, ile goli strzelił zespołowi, w którym się wychował.

Druga lekcja

Drużyna Hansiego Flicka jest w tym roku bezlitosna dla Valencii.

HISZPANIA

Barcelona bez większych problemów awansowała do półfinału Pucharu Króla. Grała na wyjeździe z Valencią, która jest w ogromnym kryzysie. „Duma Katalonii” udowodniła swoją wyższość nad podopiecznymi Carlosa Corberana już pod koniec stycznia, gdy w lidze wygrała z „Nietoperzami” 7:1. W czwartek zdominowała rywali po raz drugi w ciągu kilkunastu dni, tym razem 5:0. Tak jak poprzednio mecz został zamknięty właściwie w pół godziny. Po tym czasie Barcelona wygrywała 4:0 (w styczniu 4:0 wygrywała po 24 minutach). Ostateczny cios po zmianie stron zadał młody gwiazdor Lamine Yamal.

Wcześniej na placu gry imponował Ferran Torres, który zastępował Roberta Lewandowskiego. Hiszpan w pierwszej połowie ustrzelił hat trick, praktycznie każde podanie zamieniając na gola, czym pogrążył zespół, w którym się wychował. 24-letni Torres pochodzi z Foios, z gminy w prowincji Wa-

lencja. Jako młody chłopak dołączył do Valencii i z tym klubem związany był do 2020 r. Wtedy, za ponad 30 milionów euro trafił do Manchesteru City, a następnie znalazł się w szeregach Barcelony, w której próbuje się odnaleźć. Jego rozwój kilkakrotnie zatrzymywały kontuzje. Teraz czuje się niezłe, jest zmiennikiem Lewandowskiego i w bieżącym sezonie radzi sobie nie najgorzej. W lidze zdobył cztery bramki, grając tylko przez 637 minut. W Champions League na listę strzelców wpisywał się dwukrotnie, a w Pucharze Króla cztery razy.

Po spotkaniu Torres skupił się na sytuacji klubu, w którym się wychował. – Trudno się patrzy na to, jak klub twojego życia cierpi. Valencia powinna zapomnieć o kwestiach pozasportowych. Piłkarze potrzebują wsparcia, żeby się utrzymać – powiedział hiszpański snajper. Na jego czwartkowym występie skupił się natomiast trener Hansi Flick. – Cieszę się z jego powodu. Zagrał znakomicie, choć za nim trudny czas. Wrócił po kontuzji i jestem bardzo z tego po-

wodu szczęśliwy. W końcu grając jako „dziewiątka” liczy się to, żeby strzelać gole – podkreślił niemiecki szkoleniowiec.

Przez 90 minut na boisku przebywał Wojciech Szczęsny, który nie miał wiele pracy. Potwierdziło się natomiast, że Hansi Flick ma zamiar korzystać z Polaka także w kolejnych meczach.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU KRÓLA

Valencia – Barcelona 0:5 (0:4)

0:1 – F. Torres (3), 0:2 – F. Torres (17), 0:3 – F. Lopez (23), 0:4 – F. Torres (30), 0:5 – Yamal (59)

Real Sociedad – Osasuna 2:0

(2:0)
1:0 – Barrenetxea (21), 2:0 – Mendez (31)

LA LIGA

PROGRAM 23. KOLEJKI

Sobota: Celta – Betis (14.00), Athletic – Girona (16.15), Las Palmas – Villarreal (18.30), Real – Atletico (21.00); **niedziela:** Alaves – Getafe (14.00), Valencia – Leganes (16.15), Sociedad – Espanyol (18.30), Sevilla – Barcelona (21.00); **poniedziałek:** Mallorca – Osasuna (21.00). Mecz Rayo – Valladolid zakończył się po zamknięciu numeru.



Na obozie w Turcji piłkarze Motoru Lublin zostali oszukani.

Bez komplikowania

Trener Niko Kovac zadebiutuje na ławce Borussii Dortmund. Czekają go trudne zadanie, na które szuka proste rozwiązania.

NIEMCY

Zatrudnienie nowego szkoleniowca to niejedyna zmiana, do jakiej doszło w BVB. Kierownik pionu sportowego Lars Ricken zwolnił kaderplanera (lub jak kto woli – dyrektora technicznego) Svena Mislintata, który był zarzewiem wielu konfliktów gabinetowych. Decyzja ta, choć od kilku dni spodziewana, odbiła się w Niemczech szerokim echem, które jeszcze nie ucichło. Mislintat wracając do Borussia pół roku temu, podpisał kontrakt do 2028 r. Nie było w nim klauzuli wcześniejszego zwolnienia, więc jeśli strony nie dojdą do porozumienia, klub nadal będzie musiał płacić mu pensję – milion euro rocznie. Dodatkowo wszystko wskazuje, że w ekspercie telewizyjnego (przynajmniej na meczach Dortmundu) nie będzie już bawił się doradcą zarządu, Matthias Sammer.

Trudny rywal

Teraz najbardziej zastanawia to, jak w debiucie poradzi sobie Niko Kovac. Rywala dostał z wysokiej półki – wicemistrza Niemiec ze Stuttgartu. Oczywiście Szwaby mieli w tym sezonie swoje problemy, ale wynikały one głównie z napiętego terminarza i konieczności gry na trzech frontach. Po odpadnięciu z Ligi Mistrzów i po wtorkowym awansie do pół-

finału Pucharu Niemiec, teraz powinno być im lżej. W ostatnich kilkunastu latach Borussia wypracowała sobie przewagę w rywalizacji z tym przeciwnikiem, lecz ostatnio... radziła sobie z nim wręcz beznadziejnie. Przegrała 4 poprzednie spotkania, a piąte zremisowała. Jesienią, w Stuttgartu, BVB uległa aż 1:5. Teraz tak źle chyba nie będzie, choć... nie wiadomo, co wykombinuje Kovac, ale kombinować Chorwat bynajmniej nie ma zamiaru.

Naczelna zasada

– Chłopcy słuchają i bardzo dobrze pracują, co dotyczy się też strony taktycznej. Bardzo się na tym skoncentrowaliśmy. Widziałem, że dobrze się bawili na treningu, cieszyli się. Chcemy to pokazać także w sobotę. Próbowaliśmy robić relatywnie proste rzeczy. Ważne jest posiadanie piłki, ale musimy też zwiększyć możliwość tworzenia sytuacji podbramkowych – wyłoży swoją filozofię Kovac. – Oczywiście potrzebujemy też dobrej obrony i dobrego balansu. Nie da się zmienić wszystkiego w ciągu tygodnia. Naczelna zasada jest taka: niech to będzie proste! – podkreślił Chorwat.

Sam Kovac nie wspomina zbyt dobrze rywalizacji ze Stuttgartem prowadzoną przez Sebastiana Hoenessa, bo w roli szkoleniowca Wolfsburga przegrał z nim w zeszłym sezonie dwukrotnie. – Spodziewam się bardzo, bardzo trudnego meczu. Stutt-

gart mocno rozwinął się pod wodzą trenera Hoenessa. Od samego początku przeszkadza przeciwnikom, dlatego od pierwszej do ostatniej minuty musimy mieć odpowiednie nastawienie mentalne – wyjaśnił były trener m.in. Bayernu Monachium. Wiemy już, że Kovac potrafi pięknie mówić, ale czy potrafi pięknie trenować?

Program 21. kolejki

Piątek: Bayern – Werder (20.30), Sobota: Mainz – Augsburg, Dortmund – Stuttgart, Freiburg – Heidenheim, Hoffenheim – Union Berlin, Wolfsburg – Leverkusen (wszystkie 15.30), Gladbach – Eintracht (18.30), Niedziela: Holstein – Bochum (15.30), Lipsk – St Pauli (17.30)

1. Bayern	20	51	62:19
2. Leverkusen	20	45	49:27
3. Eintracht	20	38	45:27
4. Lipsk	20	33	34:29
5. Stuttgart	20	32	37:30
6. Mainz	20	31	33:24
7. Gladbach	20	30	32:30
8. Werder	20	30	34:36
9. Freiburg	20	30	27:36
10. Wolfsburg	20	29	43:35
11. Dortmund	20	29	36:34
12. Augsburg	20	26	24:35
13. St Pauli	20	21	18:22
14. Union	20	20	15:28
15. Hoffenheim	20	18	26:40
16. Heidenheim	20	14	25:42
17. Holstein	20	12	31:52
18. Bochum	20	12	18:43

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy

19 – Kane (Bayern), 15 – Marmoush (Eintracht)*, 14 – Schick (Leverkusen) *obecnie poza Bundesligą

Piotr Tubacki



Tymoteusz Puchacz (z lewej) dobrze wprowadził się do drużyny Plymouth Argyle.

W ten weekend Premier League nie gra, dzięki czemu przed szansą na gigantyczną sensację staną... Tymoteusz Puchacz i spółka.

ANGLIA

Oczywiście nie ma co się oszukiwać, szanse na taki scenariusz są iluzoryczne, ale z drugiej strony – nie takie rzeczy już się w Pucharze Anglii działy. Tym bardziej że w meczu z Plymouth Argyle trener Liverpoolu Arne Slot zapowiedział roszady w składzie. W czwartek jego zespół pokonał 4:0 Tottenham i awansował do finału Pucharu Ligi.

Chwałą Polaka

Puchacz został wypożyczony do drużyny, która zajmuje ostatnie miejsce w Championship. Dobrze się w nią jednak wprowadził i z marszu zaczął grać od deski do deski. Co jednak ciekawe, nie występuje tylko na swoim nominalnym lewym wahadle, ale także jako lewy środkowy obrońca w trzysobowym bloku defensywnym. W swoim debiucie przeciwko Oxford United „Puszka” zanotował asystę, a Plymouth zremisowało. Potem zaliczyło dwie porażki (w tym kompromitującą 0:5 z Burnley walczącym o bezpośredni awans do Premier League), a następnie zremisowało z Sunderlandem i niespodziewanie pokonało 2:1 West Bromwich Albion, te dwie drużyny również walczyły o powrót do elity. WBA prowadziło gola w 74 minuty, lecz Plymouth odwróciło losy rywalizacji dzięki dubletowi Ryana Hardiego. To istotne o tyle, że przy bramce na 2:1 znakomite dalekie podanie wykonał właśnie Puchacz, choć

asysty nie dostał, bo Hardie wykańczał na dwa razy. Polak jest jednak chwalony za swoją grę, tym bardziej że pomógł Plymouth wygrać po raz pierwszy od 5 listopada i po serii po 15 meczów ligowych bez zwycięstwa.

Zagra, czy nie zagra?

Czy uda im się teraz pokonać także Liverpool? To pytanie brzmi ciut absurdalnie, ale należy zaznaczyć, że do 4. rundy FA Cup Plymouth awansowało wygrywając z Brentford, które także gra w Premier League. Dodatkowo „The Reds” udadzą się na południe Anglii w rezerwowym zestawieniu – choć nie wiadomo, jak bardzo rezerwowym. Puchacz na pewno chciałby zagrać przeciwko najlepszemu piłkarzowi, jaki obecnie biega na Wyspach, Mo Salahowi, lecz nie wiadomo, czy będzie mu to dane. – W takich momentach ważne jest, aby to gracze, którzy nie dostają zbyt wiele czasu na grę go otrzymali, by byli gotowi, kiedy będą potrzebni. Jeśli nigdy nie będą grać, to bardzo trudno będzie im być w gotowości, jeśli pojawią się jakieś kontuzje czy zawieszenia. Na pewno skorzystamy z kilku graczy, którzy występowali mniej – zapowiedział trener Liverpoolu Arne Slot.

Grał z Wisłą Kraków

Dla lidera Premier League będzie to zwyczajne spotkanie, które trzeba „odbębnić”. Natomiast dla Plymouth szansa na stworzenie czegoś wielkiego. Rozumie to jego trener, Miron Muslic, który do grudnia zeszłego roku prowadził Cercle Brugge,

a w eliminacjach do Ligi Konferencji mierzył się... z Wisłą Kraków. Muslic to urodzony na terenie dzisiejszej Bośni i Hercegowiny obywatel Austrii, który w 1992 roku, jako dziesięcioletek, musiał uciekać razem z rodziną z ogarniętych wojną Bałkanów. Mniej więcej miesiąc po tym jak opuścili miasto Bihać, ono znalazło się pod trzyletnim serbskim oblężeniem. – Opuściliśmy dom dosłownie z dnia na dzień, chwytając wszystko co dało się wzięć do ręki – opowiadał 42-latek. – Te zmagania to część mojej podróży, dlatego zawsze jestem optymistycznie nastawiony. Byłem w życiu w trudniejszych sytuacjach niż praca trenera piłkarskiego i możliwe porażki lub remisy. To piękne przesłanie, które chce przekazywać moim piłkarzom. Życie to walka, w trakcie której czekają nas piękne niespodzianki. Zawsze jest coś, o co warto walczyć – mówił Muslic, który takie właśnie podejście chce wprawić swoim piłkarzom przed przyjazdem wielkiego Liverpoolu.

Piotr Tubacki

4. Runda Pucharu Anglii

Piątek: Man. Utd – Leicester (21.00), Sobota: Leeds – Millwall, Leyton Orient – Man. City (oba 13.15), Coventry – Ipswich, Everton – Bournemouth, Preston – Wycombe, Southampton – Burnley, Stoke – Cardiff, Wigan – Fulham (wszystkie 16.00), Birmingham – Newcastle (18.45), Brighton – Chelsea (21.00), Niedziela: Blackburn – Wolverhampton (13.30), Plymouth – Liverpool (16.00), Aston Villa – Tottenham (18.35), Poniedziałek: Doncaster – Crystal Palace (20.45), Wtorek: Exeter – Nottingham (21.00)



Czy po meczu ze Stuttgartem Niko Kovac nadal będzie uśmiechnięty?

Pielgrzymka zamiast meczu

Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się wręcz niemożliwe, że taka historia mogła w ogóle się wydarzyć. A jednak...

Mamy rok 1990. To opowieść o meczu reprezentacji Polski, który się... nie zdarzył. Można uznać, że to symbol rozgardiaszu, który opanował wówczas nasz świat. Niby nie było tak dawno, przecież za życia wielu z nas, ale jednocześnie – przy rozwoju technologicznym – tak jednak dawno, że właściwie bliżej czasów Ramzesa II niż naszych... Ramzesa? Tak! Ta krótka opowieść dotyczy bowiem tego co (nie) zdarzyło się dokładnie 35 lat temu w Egipcie - 8 lutego 1990 roku. To był niespokojny czas, piłka nożna – chcąc, nie chcąc – znajdowała się na dalszym planie. W Polsce ledwie kilka miesięcy wcześniej skończyła się epoka PRL-u, z kolei Egipt - po agresji Iraku na Kuwejt - był zaangażowany w mediacje pokojowe. Gdy one jednak zawiodły - oddziały egipskie wzięły udział w wojnie przeciwko Irakowi. I w takich właśnie okolicznościach przytrafiła się ta zdumiewająca historia.

Ostatni zjazd partii

Był to moment kiedy piłkarska reprezentacja Polski była w lekkim impasie. Na początku 1990 roku wiadomo było już, że nie pojedziemy na mistrzostwa świata do Włoch, pierwsze takie od dwudziestu lat! Selekcjoner Andrzej Strelau, który objął stanowisko w poprzednim roku, był pełen zapału i chciał odbudować pozycję polskiego piłkarstwa. Związek dostał propozycję wyjazdu do Iranu i Egiptu. Pamiętamy: w Polsce czas przełomu sprawił, że było niepewnie, nikt nie wiedział, co się zdarzy, każdy liczył pieniądze i żadnej z redakcji medialnych nie było stać, żeby wysłać dziennikarza na Bliski Wschód - i to jeszcze z powodu piłki nożnej. Media skupiały się na tym, co w kraju: akurat w tym samym czasie, gdy odbywało się opisywane tournée, w Sali Kongresowej w Warszawie trwały obrady XI – ostatniego już – Zjazdu ZPZR, podczas których podjęto uchwałę o zakończeniu działalności partii. Ukazało się również ostatnie wydanie „Trybuny Ludu”. Śląskie środowisko piłkarskie przeżywało fakt

śmierci Edwarda Szymkowiaka, jednego z najlepszych naszych bramkarzy wszech czasów (moim zdaniem – najlepszego).

Muszę jednocześnie przyznać: bardzo żałuję, że wówczas z reprezentacją nie poleciał jednak żaden

nie wpuszczą (a w Izraelu był dlatego, że grał tam wcześniej mecz z macierzystą Wisłą Kraków). Dlatego Moskała musiał w ostatniej chwili zastąpić obiecujący pomocnik – Piotr Nowak z bydgoskiego Zawiszy.

Polacy w Teheranie za-

mację, że był to Roman Kosecki, ostatecznie okazało się jednak, że pięknego gola z rzutu wolnego strzelił owszem, Roman, ale... Szewczyk! Wyszło później, że to jego „specialite de la maison” – specjalność zakładu. Był to pierwszy mecz Szewczyka w reprezentacji jako piłkarza GKS-u Katowice i jednocześnie pierwszy gol dla kadry. Zaskakujący był fakt, że mecz toczył się w deszczu i przy przenikliwym zimnie. Przed spotkaniem spadł nawet śnieg!

ła ówczesna „Piłka Nożna”. Zdecydowano się więc na wariant zastępczy i okazało się, że po przelocie z Iranu do Egiptu reprezentacja przeżyła coś, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzyło. Akurat dziś - 8 lutego - mija rocznica meczu, który miał się odbyć, a się nie odbył! Andrzej Strelau zdumiony opowiadał o tym wtedy tak, „Sport” cytował jego słowa: - Gospodarze planując mecz z nami zapomnieli widocznie, że termin pokrywa się z miejscowym

W Aleksandrii był tego dnia prawdziwy potop, padał deszcz z gradem (sic!), a ulicami rwały potoki wody. Boisko jednak było w nie najgorszym stanie i moim zdaniem ten mecz mógł się odbyć. Egipcjanie woleli jednak nie narażać zdrowia i miejscowy arbitr mecz odwołał!

Wielbłądy i piramidy

Strelau liczył, że przeczekać złą pogodę, ale sędzia był innego zdania. I znowu: cóż mieli robić kadrowicze? Wsiadli w autokar i wrócili do Kairu. Późniejsze zachowanie Egipcjan zatrało już o obcesowości. Kiedy bowiem nie doszło do tego spotkania, następnego dnia obie drużyny ćwiczyły na sąsiednich boiskach. Kierownictwo polskiej ekipy umówiło się na nieformalne sparing (2x30 minut). Kiedy Polacy przyjechali nazajutrz na umówione granie, rywale właśnie schodzili z boiska. Nie chcieli grać i nie chcieli się tłumaczyć!

Co robić w tym Egipcie? Zamiast się nudzić, piłkarze za własne pieniądze pojechali do Gizy, żeby przynajmniej zobaczyć piramidy i... wynajęli wielbłądy. Popieram! Lepsze to niż kwitnąć w hotelu... Był też czas, żeby spotkać się z trenerem siatkarzy Hubertem Wagnerem, który akurat otrzymał propozycję pracy w Egipcie.

Jackowi Ziobrowi, przepytawanemu przez „Sport” po powrocie, najbardziej z tej wyprawy utkwiły te wielbłądy oraz mecz, którego nie było. – To chyba jeden z nielicznych przypadków w historii futbolu, że zakontraktowane międzypaństwowe spotkanie nie odbywa się, ponieważ jedna z drużyn zamiast na boisko, wybiera się na pielgrzymkę.

Z kolei dla Damiana Łukasika, obrońcy Lecha, najbardziej zaskakujący był fakt, że w Aleksandrii, piętnaście minut deszczu wystarczyło Egipcjanom żeby odwołać grę.

„Nie wiadomo, kto w końcu namówił polskich kadrowiczów na wyprawę – był to przecież organizowany w trybie awaryjnym kolejny wariant zastępczy – na pewno jednak ten ktoś nie znał rozkładu tamtejszych świąt i prognozy pogody. Warunki do gry nie były bowiem wcale lepsze od tych, które mamy w Polsce” – grzmiała „Piłka nożna”.

I trudno jej się dziwić.

Paweł Czado



Andrzej Strelau w 1990 roku przeżył w Egipcie „przygodę”, której nie chciałby przeżywać z pewnością żaden selekcjoner.

dziennikarz. Był to bowiem jeden z najbardziej barwnych wyjazdów reprezentacji Polski. Aż szkoda, że jego uczestnicy właściwie nic już z niego nie pamiętają...

Był w Izraelu? Nie wjedzie

PZPN-owi udało się wtedy załatwić tournée po Bliskim Wschodzie, piłkarze pojechali do Iranu i od razu stamtąd - do Egiptu. Zapowiadało się atrakcyjnie i nie tylko atrakcyjnie: wiadomo było, że związek na tym wyjeździe zarobi. Andrzej Strelau zabrał w egzotyczną, działającą na wyobraźnię podróż 18 zawodników. Najpierw reprezentacja poleciała do Iranu. Gospodarzom nie spodobało się wcześniej, że w paszporcie Kazimierza Moskala jest wiza izraelska, dlatego stwierdzili, że... go

grali dwa razy i oba mecze z tamtejszą reprezentacją wygrali: najpierw 2:0, potem 1:0. Warto dodać, że ten pierwszy mecz – jak się okazało na miejscu - został rozegrany z okazji... 11. rocznicy rewolucji islamskiej. Spotkania podobno podobały się 60-tysięcznej widowni (oczywiście widownię stanowili sami mężczyźni).

Informacje z wyjazdu były jednak tak skąpe i niepełne, że gazety prostowały choćby nazwisko strzelca jedynej bramki w drugim „irańskim” meczu. Z ambasad polskiej w Teheranie uzyskano najpierw infor-

Było pod tym względem gorzej niż w Polsce, gdzie pogoda była w tym czasie akurat całkiem znośna. Jeszcze jedno: podobno na hotelu, gdzie mieszkała reprezentacja, widniało hasło „Śmierć Amerykanom”.

Do Mekki zamiast na boisko

Trzeba sobie jasno powiedzieć: reprezentacja Polski nie była wtedy już tak poważana jak choćby niespełna dekadę wcześniej. Pierwotnie mieliśmy zagrać z Anglikami, ale ci wybrali Urugwaj. „Dyplomacja nie była mocną stroną PZPN” – utyskiwa-

świętem i reprezentanci Egiptu (na spotkaniu z nimi szczególnie Polakom zależało, byli to finaliści nadchodzącego mundialu we Włoszech - przyp. red.) zamiast na boisko udali się w pielgrzymkę do Mekki!

Oczywiście w umowie nie było żadnego zapisu o wysokich - ba, jakichkolwiek - karach za zerwanie któregoś z jej punktów... Była to wyjątkowo niepomyślna wiadomość, akurat ten mecz miał stanowić przecież główny punkt sportowy całej wyprawy. W trybie awaryjnym, w ostatniej chwili zaproponowano naszej reprezentacji wyjazd do Aleksandrii, gdzie rywalem miała być reprezentacja tego miasta. Co Polacy mieli robić? Byli pod ścianą.

Strelau cytowany przez „Sport”: - Mielśmy wyjątkowego pecha do pogody.

WKRÓTCE I TAK SIĘ SPOTKALI

■ 8 lutego 1990 roku mecz Egipt - Polska odwołano. Do spotkań z tym przeciwnikiem doszło ostatecznie niedługo później. Może Egipcjanie czuli wyrzuty sumienia? 3 grudnia 1991 roku w towarzyskim meczu w Kairze gospodarze wygrali 4:0 (1:0), a 5 grudnia w rewanżu – padł remis 0:0.

(pacz)

„Zdekonspirowany” snajper

Nową twarzą wicelidera III grupy 3. ligi został 19-letni napastnik Dominik Suski.

CARINA GUBIN

Pprzed kilkoma dniami drużyna trenera Grzegorza Kopernickiego rozgromiła w meczu kontrolnym Ilankę Rzepin aż 7:0! Gole dla zwycięzców zdobyli: Dominik Więcek 2, Elorhan Matheus, Przemysław Haraszkiewicz, natomiast hat tricka zapisał „zawodnik testowany”, którego personaliów wicelider tabeli 3. ligi grupy III nie chciał ujawnić. W czwartek wieczorem maska opadła i okazało się, że tajemniczym łowcą bramek jest 19-letni środkowy napastnik Dominik Suski.

Nabytek „Zielono-czarnych” przyszedł z futbolem rozpoczynając w Łęczycach Lubań. Następnie kontynuował ją w Akademii Śląska Wrocław, skąd w zimowym okienku transferowym wrócił do Lubania, aby zadebiutować w piłce seniorskiej.

Podczas rundy wiosennej w 4. ligi strzelił dwa gole i dołożył dwie asysty. 2 sierpnia 2023 roku Suski został nowym zawodnikiem rezerw Miedzi Legnica, a z klubem znad Kaczawy podpisał dwuletni kontrakt. W rundzie jesiennej obecnego sezonu w zespole trenera Łukasza Bulińskiego nie rozegrał jednak ani jednego spotkania, stąd decyzja o zmianie barw klubowych. Do Cariny utalentowany napastnik przeniósł się na zasadzie transferu definitywnego.

12 lutego w Lubinie Carina zmierzy się z rezerwami Zagłębia, a do 1 marca, czyli dnia wznowienia zmagania o punkty, jej rywalami będą: Dozamet Nowa Sól (15 lutego w niemieckim Guben), Zagłębie Lubin U-19 (19 lutego w Żaganiu) oraz Polonia Słubice (22 lutego w Guben).

Bogdan Nather

Koniec zbrojeń?

Nowymi podopiecznymi trenera Sławomira Majaka zostali Ukrainiec i młody pomocnik, który ponad dwa lata terminował w Wiśle Płock.

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Niedawno trzecioliowiec z Jeleniej Góry dokonał dwóch ciekawych transferów. 28-letni pomocnik Stanisław Neczyporenko podpisał półroczny kontrakt. Nabytek „Biało-niebieskich” jest wychowankiem Krywbasu Krzywy Róg, a kolejnymi klubami zawodnika na Ukrainie były Metałurh Zaporozie, Zoria Ługańsk, Awanhard Kramatorsk, Krzemień Krzemieńczuk i MFK Mikołajów. W międzyczasie Neczyporenko miał epizody w Kosie Konstancin i łotewskim BFC Daugavpils. Jego kolejnym polskim klubem była Żąbłowia, skąd trafił na drugi poziom rozgrywek w Bułgarii, a konkretnie do Dunawu Ruse. W rundzie jesiennej obecnego sezonu był zawodnikiem drugoligowego Rekordu Bielsko-Biała, ale zgrał raptem... 9 minut. Nic zatem dziwnego, że postanowił zmienić otoczenie. Z zespołem trenera Sławomira Majaka

ka trenował od początku okresu przygotowawczego i zyskał aprobatę 56-letniego szkoleniowca.

W tym tygodniu nowym zawodnikiem Karkonoszy został pomocnik Jakub Maślak, który 13 lutego skończy 22 lata. Wychowanek KKS-u Jelenia Góra z nowym pracodawcą związał się na 1,5 roku. Jesienią 2014 roku Maślak występował w grupach młodzieżowych Karkonoszy. Później przez blisko cztery sezony reprezentował Lotnika Jeżów Sudecki, skąd trafił do AKS-u SMS Łódź. Kolejnym etapem piłkarskiej ścieżki zawodnika była Wisła Płock, gdzie przez 2,5 sezonu reprezentował drużynę rezerw, zaś w sezonie 2023/24 był w kadrze pierwszego zespołu „Nafciarzy”. Do Karkonoszy trafił na zasadzie transferu definitywnego z AKS-u SMS Łódź. To najprawdopodobniej ostatnie wzmocnienie z „Biało-niebieskich” tej zimy.

Bogdan Nather

Stali się „kulą u nogi”

Na kilka tygodni przed startem ligi Podbeskidzie zakończyło współpracę z zespołem Kuloodpornych. Najpewniej pod skrzydła przygarnie ich Rekord.

Kuloodporni powstałi dekadę temu. Rok po zdobyciu mistrzostwa Polski w ampie futbolu w 2019 roku zostali przejęci przez Podbeskidzie i działali jako sekcja. Po pięciu latach stali się jednak „kulą u nogi” miejskiego klubu. Jak tłumaczy jego prezes Krzysztof Sałajczyk, wszystko z powodu kosztów. - Z biegiem czasu projekt ten przeszedł transformację w stronę bardziej komercyjnego modelu, wymagającego znacznych nakładów finansowych. Stałe wynagrodzenie dla sztabu trenerskiego i zawodników, regularne zgrupowania oraz transfery zawodników - w tym zagranicznych, przylatujących na turnieje Amp Futbol Ekstraklasy, znacznie przekroczyły nasze możliwości.

Budowa od podstaw

Prezes przekazał, że koszt prowadzenia Kuloodpornych wynosi obecnie blisko pół miliona złotych za sezon, ale nie wspominał, że miasto Bielsko-Biała daje w formie dotacji 160 tysięcy złotych rocznie. W koszty na poziomie 500 tysięcy nie wierzy natomiast Daniel Kawka, który w 2015 roku od podstaw budował Kuloodpornych, a 5 lat temu z nadzieją na rozwój przekazał ich Podbeskidziu. Teraz nie kryje rozgoryczenia. - Budowanie projektu zajęło nam 5



Fot. Krzysztof Forębski/PressFocus

Klubowa przyszłość Bartosza Łastowskiego i jego kolegów stała się niepewna...

lat. Społecznie zaangażowanych było wiele osób. Oddawałem ich po zdobyciu mistrzostwa. Stabilny skład i trenerzy, a do tego kilkanaście dzieci... - wylicza Kawka, który uważa, że koszty spokojnie mogą zejść do poziomu 300-350 tysięcy. Posługuje się tu wykorzystaniem przez Podbeskidzie argumentem trzech włoskich zawodników, którzy przylatowali specjalnie na turnieje ekstraklasy.

- Każdemu marzy się mistrzostwo, bo gra w Lidze Mistrzów to szczyt. Włósi chcieli pograć w drugiej najlepszej lidze Europy. Podbeskidzie organizowało im przeloty na ostatni moment, czyli najdrożej jak można. Czasem nie było już biletów, więc nie dolatywali - opisuje nasz rozmówca.

Pomocna dłoń

Zawodnicy i sztab Kuloodpornych, łącznie 18

osób, dostawali tzw. stypendium, które wynosi kilkaset złotych miesięcznie. Gwiazda ligi - Bartosz Łastowski, mógł liczyć na większe pieniądze, ale wypłacał mu je sponsor. Podbeskidzie ma zaległości wobec zawodników, które sięgają lipca zeszłego roku. Jeśli szybko nie znajdzie się inwestor, to Kuloodpornym grozi wycofanie z rozgrywek. Chęć współpracy wyraził Janusz Szymura, prezes Rekordu Bielsko-Biała, w którym działa sekcja blind futbolu (odmiana piłki nożnej dla niewidomych), więc może czarny scenariusz się nie ziści...

Wezmą Koreańczyka?

W cieniu prowadzonych rozmów 25 piłkarzy drugoligowej drużyny kończy zgrupowanie na obiektach w Cygańskim Lesie. Z zespołem trenuje koreański skrzydłowy Lee Myeong Jin, który niegdyś trenował z Podbeskidziem, a ostatnie dwa sezony spędził w młodzieżowych zespołach czeskiej Karwiny. W środę zespół rozegrać miał sparing z Pniówkiem 74 Pawłowice, ale trzecioligowiec - wobec kontuzji i chorób - nie był w stanie skompletować składu. Rekord zaliczył więc gierkę wewnętrzną, a w sobotę o 12.00 w Chorzowie zagra z Ruchem.

(gru)

Cztery kwarty, cztery gole

Piłkarze Zagłębia Sosnowiec zremisowali z Górnikiem Łęczna w sparingu, który trwał 120 minut.

Zgodnie z naszymi doniesieniami, trener Marek Saganowski nie testował nowych graczy. Szkoleniowiec Zagłębia wystawił dwie jedenastki, a gra kontrolna z I-ligowcem przyniosła sporo materiału do analizy. Tylko w I kwarcie sosnowiczanie ustępowali pola rywalom, a w III części wyraźnie dominowali. Goście już w 4 minucie wyszli na prowadzenie po trafieniu Przemysława Banaszaka. Miejscowi strzelali w II kwarcie. Najpierw po dokładnej centrze Bartłomieja Wasiluka Miguel Acosta przymierzył głową i wyrównał. Hiszpan był zamieszany także w drugie

trafienie. Z jego uderzeniem bramkarz Górnika sobie poradził, ale wobec dobitki Bartosza Borunia był bezradny. Ostatni gol padł tuż przed końcem, a z rzutu wolnego przymierzył Sebastian Szczytniewski. Miejscowi wcześniej mogli podwyższyć prowadzenie, ale dwóch szans nie wykorzystał Kamil Biliński.

- Bardzo pożyteczny sparing. Nie ustępowaliśmy rywalom, były momenty, że to my byliśmy stroną dominującą. Myślę, że znikome ruchy kadrowe mają dobry wpływ na naszą sytuację, bo mamy już zgraną grupę, która została wzmocniona Wasilukiem oraz Rakelsem

i nasza wartość na pewno wzrosła - podkreślił trener Saganowski.

Krzysztof Polaczekiewicz

■ **Zagłębie Sosnowiec - Górnik Łęczna 2:2 (0:1, 2:0, 0:0, 0:1)**

Bramki: Acosta 49 - głową, Boruń 54 - Banaszak 4, Szczytniewski 118 - wolny.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Janiszewski, Kurtoń, Chęciński - Acosta, Marciniak, Wasiłuk, Valencia, Boruń - Agbor; III i IV kwarta: Kos - Bykow, Niewulis, Suchocki - Zalewski, Mielczarek, Duda, Uchnast, Rakels, Zawojski (114. Paszcza) - Biliński. Trener Marek SAGANOWSKI.

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, Roginić, Broda, Grabowski - Ahmedow, Deja, Żyra, Janaszek - Warchol, Ba-

naszak; III i IV kwarta: Kostrzewski - Szczytniewski, Barauskas, Szabaciuk, Zbozień - Ogaga, Orlik, Malamis, Spacil - Krawczyk (75. Solo Traore), Masar. Trener Pavol STANO.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Polonia Bytom - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 0:2 (0:2)**

Bramki: Strzałek 4, Trubeha 34.

■ **Stal Stalowa Wola - Wiczyzta Kraków 3:3 (0:3)**

Bramki: Wojtkowski 50 - karny, 60, Urban 67 - Chuma 7, 28, Semedo 29.

■ **Podbeskidzie Bielsko-Biała - FC Opawa 4:0 (2:0)**

Bramki: Urynowicz 14, Kizyma 19, Kłisiewicz 67, 81.

(m)

Nie ma co kalkulować

Nie liczę, ile jeszcze punktów, albo jak wysoka wygrana i z którym zespołem zapewni nam awans. To nie w moim stylu - mówi trenerka Zagłębia Lubin Bożena Karkut przed kluczowym meczem z HSG Blomberg-Lippe.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Podbudowane rozgromieniem, bo tak należy nazwać wygraną 29:22, MKS-u FunFloor Lublin w meczu na szczycie Orlen Superligi „Miedziowe” staną dziś (18.00) przed szansą na kolejne punkty w Lidze Europejskiej. Ich rywalem będzie niemiecki HSG Blomberg-Lippe, któremu przed dwoma tygodniami uległy 26:27. Przypomnijmy, że wcześniej lubinianki pokonały u siebie węgierski Motherson Mosonmagyaróvár 31:29 oraz francuskie Dijon 29:27 na jego terenie. Niewielka różnica bramek świadczy o tym, że rywalizacja w grupie C jest wyrównana i na progu rundy rewanżowej trudno wskazać, komu przypadnie awans. - Mogło być lepiej, bo mogliśmy zremisować, a może nawet wygrać z Blombergiem, ale i tak jestem zadowolona. Zdobyliśmy 4 punkty, zajmujemy 2. miejsce i mamy duże szanse na awans do ćwierćfina-

łu. Teraz mamy dwa mecze u siebie, więc teoretycznie powinno być łatwiej, ale... to tylko sport - powiedziała trenerka Bożena Karkut. - Nie kalkuluję i nie liczę, ile jeszcze punktów, albo jak wysoka wygrana, i z którym z zespołów zapewni nam awans. To nie w moim stylu. Chcemy wygrać wszystkie pozostałe trzy mecze i jeżeli tak się stanie, na pewno będziemy miały awans. Kalkulują ci, co przegrywają, bo nie mają innego wyjścia. Ja wierzę w swoje dziewczyny, bo wiem, jaki potencjał ma ten zespół.

Opiekunka mistrzyń Polski przyznała, że w rundzie rewanżowej z jednej strony powinno być łatwiej, bo już lepiej się zna rywalki, lecz z drugiej - one też już poznały mocne strony Zagłębia. - W Blombergu zagraliśmy nieźle, ale w sobotę liczę na jeszcze lepszą postawę w defensywie. Wiemy już na co zwrócić większą uwagę. Liczę też na poprawę gry w ataku pozycyjnym. W tym elemencie możemy,



Bożena Karkut chciaaby dziś bić brawo swoim dziewczętom.

a nawet musimy wycisnąć więcej - dodała Bożena Karkut, która nie może liczyć na wszystkie zawodniczki. Karolina Jureńczyk od października leczy kontuzję kolana, Argentynka

Malena Cavo wróciła z Lublina ze skręconą kostką, a kilka zawodniczek jest poobijanych. Znając jednak ich charakter, dziś wyrażą gotowość do gry. - Żyjemy w rytmie mecz, podróż,

CZY WIESZ, ŻE...

■ Rywalki Zagłębia również znajdują się w wysokiej dyspozycji. Patrząc na wszystkie rozgrywki, to poza porażką z Ludwigsburgiem zespół Steffena Birknera wygrał wszystkie mecze. W tabeli Bundesligi ustępuje jedynie zespołowi z Ludwigsburga i Borussia Dortmund. W Lidze Europejskiej Dijon pokonał 35:30, a Motherson 34:32.

mecz, podróż i ewentualnie krótki reset. Musimy dobrze rozkładać siły, ale też tak to wszystko planować, aby mieć chociaż krótki odpoczynek od siebie. Nie narzekamy jednak, bo gra w pucharach to fantastyczna przygoda, ale też inwestycja w siebie. Chcemy grać jak najdłużej, nawet do samego finału - zapowiedziała trenerka „Miedziowych”, które w lutym rozegrają 7 meczów; zresztą w styczniu było identycznie.

(mar)

SIATKÓWKA - TAURON LIGA

■ #VolleyWrocław - Metal-kas Pałac Bydgoszcz 2:3 (23:25, 25:23, 17:25, 25:22, 11:15)
WROCLAW: Szady (2), Stronias (6), Lewandowska (7), Kowalska (21), Bączyska (18), Gancarz (5), Pawłowska (libero) oraz Gawlak (11), Łazowska (3). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska (2), Nowakowska (20), Witowska (7), Martinez Vela (15), Łyszkiewicz (15), Dorstman (19), Jagła (libero) oraz Kurek, Ziółkowska, Paluszkiwicz, Sidor (1). Trener Martino VOLPINI.

■ ŁKS Commercecon Łódź - Sokół & Hagric Mogilno 3:1 (25:18, 21:25, 25:18, 25:21)
ŁKS: Kowalewska, Mędrzyk (12), Alagierska (13), Hryszczuk (21), Bidias (12), Stefanik (6), Stenzel (libero) oraz Obiała (10), Gierszewska (1), Górecka, Gajer (2). Trener Alessandro CHIAPPINI.
MOGILNO: Szczepańska (2), Świętoń (8), Mazenko (6), Cur-Słomka (12), Kober (10), Brzowska (13), Pancewicz (libero) oraz Gajewska, Barambas (1), Nowak, Jeremić. Trener Mateusz GRABDA.

1. ŁKS	17	46	15/2	47:12
1. Rzeszów	17	45	16/1	49:14
3. Budowlani	17	41	14/3	45:18
4. Bielsko	16	37	13/3	43:16
5. Radom	17	23	8/9	34:39
6. Opole	17	18	5/12	25:38
7. Bydgoszcz	17	17	6/11	26:39
8. Wrocław	18	17	6/12	26:44
9. Police	16	17	5/11	26:37
10. Mielec	16	16	5/11	21:40
11. Mogilno	18	15	5/13	25:47
12. Kalisz	16	11	3/13	20:43

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 8.02.: Police - Opole, Kalisz - Rzeszów, Mielec - Radom; 9.02.: PGE Grot Budowlani - Bielsko-Biała.

PLUSLIGA

■ Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa 2:3 (25:19, 25:11, 23:25, 20:25, 15:17)
LUBLIN: Komenda (2), Leon (29), Grodzanow (11), Sasak (14), Sawicki (21), Nowakowski (7), Hoss (libero) oraz McCarthy, Czyrek, Malinowski (2). Trener Massimo BOTTI.
WARSZAWA: Firlej (2), Szalpak (14), Semeniuk (16), Bołgódz (17), Brand (6), Kochanowski (12), Wojtaszek (libero) oraz Tillie (7), Wrona (1), Borkowski. Trener Piotr GRABAN.
 Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). Widzów 4221.

1. Jastrzębie	23	60	19/4	64:23
2. Zawiercie	23	55	18/5	60:27
3. Warszawa	24	54	20/4	63:30
4. Lublin	24	48	16/8	58:38
5. Kędzierzyn-K.	22	47	16/6	53:34
6. Rzeszów	23	40	12/11	52:44
7. Częstochowa	23	37	13/10	49:45
8. Bełchatów	23	37	12/11	47:44
9. Suwałki	23	32	13/10	47:50
10. Olsztyn	22	31	9/13	41:43
11. Gdańsk	23	28	9/14	42:53
12. Gorzów	24	27	11/13	38:54
13. Łwów	24	19	7/17	36:59
14. Nysa	23	19	5/18	31:59
15. Będzin	23	12	3/20	22:61
16. Katowice	23	9	3/20	24:63

1-8 awans do play off; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 8.02.: Zawiercie - Gdańsk, Rzeszów - Olsztyn, Katowice - Częstochowa; 9.02.: Jastrzębie - Bełchatów, Nysa - Suwałki; 10.02.: Będzin - Kędzierzyn-Koźle.

Spokojnie, to tylko awaria?

LEKKA ATLETYKA

Najsłynniejsza obecnie polska lekkoatletka również miała pobic w Atlas Arenie - ale z racji faktu, że w łódzkiej hali nie ma bieżni okólnej, to nie na swoim koronnym dystansie

400, lecz na... 60 metrów. Te plany jednak wzięły w łeb we wtorek, gdy podczas mityngu Czech Indoor Gala w Ostrawie Natalia Bukowiecka po 150 metrach złapała się za udo i nie ukończyła biegu, schodząc z bieżni ze łzami w oczach.

Serca kibiców zadrżały, ale osoby blisko związane z trzykrotną medalistką olimpijską z Tokio i Paryża uspokajają, że nic poważnego się nie stało i jej uraz na szczęście nie jest poważny. To na razie wstępna diagnoza, w najbliższy wtorek przebywająca na zgrupowaniu w Spale podopieczna Marka Rożęja przejdzie jeszcze kolejne badania, które mają dać ostateczną odpowiedź, jaki jest stan zdrowia 27-letniej sprinterki Podlasia Białostok.

Lievin odpada, Toruń zagadką

Można się spodziewać, że nawet w optymistycznym wariantcie Bukowiecka dla świętego spokoju zrezygnuje ze startu w halowych mistrzostwach Europy w Apeldoorn (6-9 marca). Na razie przesądzone jest, że oprócz Łodzi nie wystartuje również 13 lutego w mityngu we francuskim Lievin, a pod dużym znakiem zapytania stoi jej udział w Copernicus Cup w Toruniu 16 lutego.

Bez Natalii Bukowieckiej, ale z licznym zastępem gwiazd w sobotę w Łodzi odbędzie się halowy mityng Orlen Cup.

Pod nieobecność Bukowieckiej zainteresowanie polskich fanów LA skoncentruje się w Łodzi zapewne na koleżance klubowej - od niedawna - Natalii, Ewie Swobodzie. Halowa wicemistrzyni świata na 60 metrów zainaugurowała tegoroczny sezon pod dachem w Ostrawie, z czasem 7,09 przegrywając o jedną setną z Patrizią Van Der Weken z Luksemburga. Sprinterka rodem z Żor jest niepokonana w Atlas Arenie od czterech lat, ale będzie miała mocne konkurentki, m.in. mistrzynię Europy na 200 m oraz 60 m z hali Szwajcarkę Mujingę Kambundji oraz brązową medalistkę halowych MŚ sprzed roku Włoszkę Zaynab Dosso.

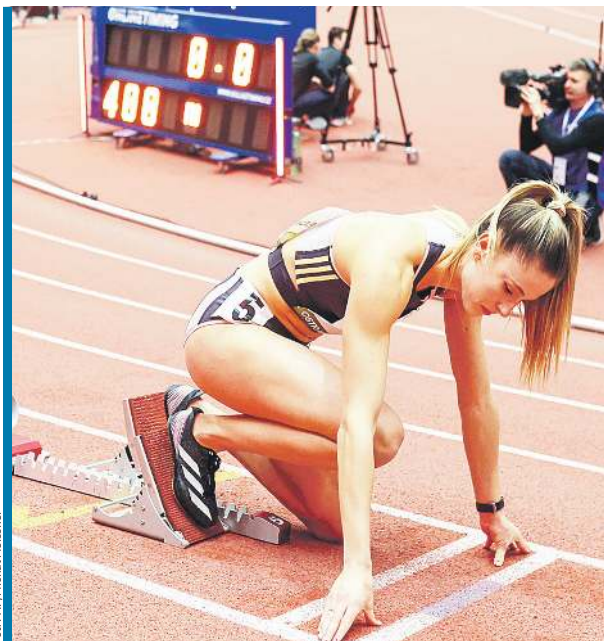
Dwójka liderów

Ciekawie zapowiadają się też biegi na płotkach. Apetyt na trzecie z rzędu zwycięstwo przed łódzką publicznością ma Pia Skrzyszowska, która zmierzy się m.in. z siostrą Mujingi, Ditaji Kambundji. Z kolei Ja-

kub Szymański w styczniu w Luksemburgu czasem 7,41 sek. pobił własny rekord Polski i ten wynik daje mu pierwsze miejsce w światowych tabelach 60 m ppł, nawet przed samym rekordzistą świata (7,27) Grantem Hollowayem, który na razie legitymuje się rezultatem o 0,01 sek. gorszym. W skoku wzwyż po raz drugi w tym sezonie powinna zaprezentować się inna liderka światowych tabel, Maria Żodzik - pochodząca z Białorusi polska obywatelka 30 stycznia w Gorzowie Wlkp. uzyskała 1,98 m.

W łódzkiej hali (początek o 17.00, transmisja w TVP Sport) rywalem Piotra Liska w konkursie tyczkarzy będzie m.in. brązowy medalista ostatnich igrzysk Grek Emanuil Karalis, a wśród kulomiotów obok Konrada Bukowieckiego wystartują również trzeci w Paryżu Jamajczyk Rajindra Campbell i mistrz Europy z Rzymu Włoch Leonardo Fabbri.

Tomasz Mucha



Ważą się losy sezonu halowego dla Natalii Bukowieckiej - na razie nie pobiegnie w Łodzi i w Lievin.

Królewskie wejście Czecha

Rozmowa z **Ireneuszem Mazurem**, byłym trenerem m.in. reprezentacji Polski mężczyzn, obecnie komentatorem Polsatu Sport



też nawiązują walkę z czołowymi ekipami, co tylko uatrakcyjnia PlusLigę.

Nie ma pan wrażenia, że w Katowicach brakło pomysłu na rozwój klubu. Gdy przed laty GKS wchodził do elity, plany były poważne, mówiło się o stworzeniu prężnego ośrodka siatkarskiego. Skończyło się na powolnym dogorywaniu.

- Najprawdopodobniej problemem była ekonomia. Jeśli są pieniądze, wówczas są wyniki. W Katowicach widocznie zabrakło środków. Nie było nawet funduszy, by zatrzymać najlepszych zawodników. Modelowym przykładem rozwoju jest Aluron CMC Warta Zawiercie. Najpierw był awans, kolejny krok to utrzymanie i budowanie odpowiedniego zaplecza organizacyjnego i finansowego. W efekcie przyszły wyniki, a klub wciąż się rozwija.

Już w grudniu większość zawodników wie, w którym klubie będzie występować w kolejnym sezonie. Kto zagwarantuje, że taki siatkarz odda „serce” za dotychczasowy klub?

- O profesjonalizmie siatkarzy bym się nie obawiał. Jestem przekonany, że w każdym meczu do swoich obowiązków podchodzą na 100 procent. Że tak jest, świadczy poziom naszej ligi. To profesjonalność i wiedza, że nie mogą sobie pozwolić na odpuszczanie, bo kto w przyszłości będzie chciał takiego zawodnika... Ale oczywiście taki system mi się nie podoba. Z tym jednak nie wygramy. Takie jest po prostu życie. Większym problemem wydają mi się kwoty kontraktów, które mocno drenują klubowe budżety.

Trudno się dziwić zawodnikom, że chcą dużych pieniędzy, skoro ktoś się na to godzi. Może wzorem Stanów Zjednoczonych liga i kluby powinny wprowadzić limity wynagrodzenia?

- Były takie próby i nic nie przyniosły. Na spotkaniach prezisi mówią jedno, a po jego zakończeniu robili co innego.

Rozmawiał Michał Micor

najlepszym atakującym, a przecież rywali ma z najwyższej półki, jak Bartosz Kurek, Stephen Boyer, Bartłomiej Bołdż, można wymienić w nieskończoność.

W Norwidzie drugą młodość przeżywa też Milad Ebadipour. Przed laty grał w Skrze Betchatów, ale nie wnosił tyle dobrego do gry.

- Zawodnicy z Iranu zwykle są świetnie wyszkoleni technicznie, grają na wysokim poziomie, ale mają problem z mentalnością. Gdy im nie idzie, zacinają się, a gdy ich się ściągnie z boiska obrażają się i strzelają fochy. Tak jest np. z atakującym PGE Skry, Aminem Esmailnehadem. Gra świetnie, ale popełnia jeden błąd i nie wie, czemu traci całą jakość. Z Miladem w Skrze też tak było. W Norwidzie natomiast tego nie ma. Zachowuje się bardzo dojrzale i odpowiedzialnie. Niezależnie co się dzieje, trzyma fason, a nawet jest coraz silniejszy. W Częstochowie jest liderem przez duże L. Nawet gdy na chwilę siadzie na ławce, wraca i odbudowuje się. Trzeba przyznać, że gra rewelacyjnie. Widzieliśmy jak na przerwach wcielał się w rolę drugiego, a nawet... pierwszego trenera.

Szkoleniowcowi Cezarowi Douglasowi Silvii to nie przeszkadza.

- I dobrze. Może tak trzeba. Widać, że do niego trafił i potrafią się dogadać. Zespół tylko na tym korzysta.

Los GKS-u Katowice i Nowak-Mosty MKS-u Będzin jest już przesądzony?

- Dla większości ekspertów te zespoły nie wyjdą z cienia spadkowej. W przypadku MKS-u myślę, że po odejściu Dawida Murka coś pękło i zespół stracił wiele z wiary w możliwość utrzymania się. Patrząc jednak na mecze z udziałem tych drużyn „zęby nie boją”. Nie podają się. Walczą do końca i z ciekawością się oglądają ich spotkania. Trzeba przyznać, że profesjonalnie podchodzą do swoich obowiązków. Tego dawniej zazdrościliśmy kibicom we Włoszech, wyrównanego poziomu i jakości wszystkich zespołów. W Serie A nawet najsłabsze drużyny były w stanie sprawnie niespodziankę i ograć najlepszych. MKS, Barkom Każany Lwów oraz GieKSa



Patrik Indra zawojował plusligowe parkiety.

Ostatnio jednak z formą Projektu nie jest najlepiej. Przegrał z Aluronem CMC Wartą i Asseco Resovią.

- Po prostu to pokłosie momentu sezonu, w którym się znajdujemy i klimatu, w którym żyjemy. Nakładają się na siebie drobne urazy, choroby... Cały czas ktoś na chwilę wylatuje i zachwiany jest system treningu. A grać trzeba, bo nasza liga jest bardzo wymagająca i nawet na moment nie można odpuścić.

Już od kilku lat polskie drużyny zdominowały europejskie rozgrywki. Skąd taka przewaga nad resztą stawki?

- W pierwszej kolejności wskazałbym na naszą ligę. Jest ona bardzo silna. Jeśli chcesz się w niej liczyć, musisz mieć bardzo dobry skład. Z roku na rok w naszych ekipach występują coraz lepsi siatkarze. Są w niej mistrzowie olimpijscy, świata i Europy. Dzięki nim poziom mocno poszedł do góry. Nasze zespoły są kompletne. Nie mają słabych ogniw. Do tego trenerzy... są z najwyższej półki. Mamy też znakomitych rodzimych zawodników i nie mówię o gwiazdach, jak Tomasz Fornal, Bartosz Kurek, Norbert Huber, ale o graczach drugiego planu. W każdej innej lidze byliby gwiazdami. Przez to liga jest bardzo, ale to bardzo wymagająca i trzeba być naprawdę mocnym, by w niej grać. Może nie jestem obiektywny, bo mam „skrzywienie” na siatkówkę, ale mecze ogląda się z przyjemnością, nawet drużyn z dołu tabeli. Są na

wysokim poziomie. Jest do ładna, męska siatkówka, w której jest wszystko: długie wymiany, obrony i potężne ataki. W poprzednich latach polskie drużyny też potrafiły grać i nawet wysoko dochodziły w europejskiej rywalizacji, ale nie były tak regularne. Brakowało im powtarzalności. Przez jej brak, przez niewielkie niedokładności w detalach przegrywały. Teraz to mają, ten gen wygrywania. Nie brakuje walczaków, zawodników silnych mentalnie, którzy nie pękają. Siła tkwi w mentalności, wszechstronności i talencie siatkarzy. Do tego silna liga, może najsilniejsza na świecie i mamy tego efekty.

A może inne drużyny grające obecnie w europejskich pucharach są słabsze niż dawniej, gdy prowadził pan choćby AZS Częstochowa czy Skrę Betchatów?

- Dawnej dla naszych zespołów gra w Lidze Mistrzów była wyzwaniem, bo europejska czołówka była daleko w przodku. Poziom zespołów włoskich i rosyjskich był dla nas nie do osiągnięcia, a nawet drużyny z Belgii czy Francji potrafiły zaskakiwać. Bić się z nimi na równi było bardzo trudno. Poziom Ligi Mistrzów wtedy był wysoki, ale i teraz też jest wysoki. Po prostu polskie ekipy wyznaczają czołówkę, bo zrobili skok jakościowy.

W PlusLidze powoli dobiega końca faza zasadnicza. Obsada czołówek, w której dominują nasze eksportowe ekipy, nie

Przed tygodniem zakończyła się faza grupowa Ligi Mistrzów. Polskie drużyny: Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa i Jastrzębski Węgiel w komplecie awansowały do ćwierćfinałów. Wynik robi wrażenie?

- Oczywiście. Możemy sobie pogratulować i czuć pełną satysfakcję z tego, w jaki sposób nasi przedstawiciele poradzi sobie w rywalizacji grupowej. Wprawdzie można mówić, że w Lidze Mistrzów wiele zespołów prezentuje słabszy poziom, ale z drugiej strony z nimi też trzeba umieć wygrywać, co wcale nie jest takie oczywiste.

Dobrego wyniku naszych drużyn można było się spodziewać, ale komplet zwycięstw to ogromne osiągnięcie. Do tego dochodzą świetne wyniki Asseco Resovii w Pucharze CEV i Bogdanki LUK Lublin w Pucharze Challenge. Europa leży u naszych stóp...

- Nie sądzę, by przed rozpoczęciem rozgrywek znalazł się śmiełek i postawił pieniądze na takie rozstrzygnięcie. Takich optymistów chyba nie było! To niespotykany wynik. Nasze zespoły pokazały, że dojrzały do wielkich rzeczy i nawet gdy znajdują się w słabszej dyspozycji, potrafią wygrywać. Egzamin zdały świetnie. Teraz jednak przed nimi 1/4 finału, która zweryfikuje ich umiejętności. Poprzeczka powędruje znacznie wyżej. W tym gronie nie ma już słabeuszy.

Będzie polski finał?

- Głęboko w to wierzę. Najtrudniejszą drogę mają warszawianie, którzy w ćwierćfinale trafią na zwycięzcę dwumeczu Halbank Ankara - Allianz Mediolan. Obie ekipy mają w swoich składach świetnych zawodników. W ewentualnym półfinale z kolei czeka ich prawdopodobnie starcie z Perugią, a to już najwyższa półka. Z drugiej drabinki - zakładam, że Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta przejdą ćwierćfinały, bo będą faworytami - wynika, że w półfinale zmierzą się ze sobą. W takim wypadku jeden zespół na pewno będziemy mieć w finale. Liczę, że PGE Projekt też zdoła doń awansować. Musi jednak grać na maksa, ale jest w stanie to zrobić.

Kolekcjoner

NHL

Jestem pełen podziwu z jaką konsekwencją zmierza do celu i zdobywa gola po голу - te słowa na temat Aleksandra Owieczkina wypowiedział trener „Stołecznych”, Spencer Carbery po wygranej na wyjeździe z Philadelphia Flyers 4:3 (1:1, 1:2, 2:0). Kapitan Washington Capitals trafił po raz 26. w sezonie, 879. w lidze i kontynuuje pościg za rekordem strzeleckim wszech czasów Wayne’a Gretzky’ego (894). Owieczkin strzelił bramkę w czwartym kolejnym meczu i jeżeli będzie trafiał z taką regularnością, wówczas możemy być świadkami historycznej detronizacji dotychczasowego lidera. „Owi” po listopadowym złamaniu kości w nodze i 16 meczach nieobecności, powrócił w efektownym stylu i jest szalenie konsekwentny gdy pojawia się na lodzie. Ten gol dał mu 1590. punkt i razem z Philem Esposito zajmuje 11. miejsce w historii NHL.

Wbrew pozorom liderzy Konferencji Wschodniej musieli się napracować na wygraną. „Lotnicy” byli bojowo nastawieni, zaś 20-latek, Matwiej Miczkow, zadziwił skutecznością. Hokeista rodem z Permu dwa razy (18 i 32 min) pokonał Charlie’ego Lindgrena (19 obron). Ponadto bramkarza „Stołecznych” pokonał Tyson Foerster (28, w przewadze). Owieczkin jako pierwszy pokonał Iwana Fiedotowa (14 skutecznych interwencji) i to jest 180. bramkarz, któremu strzelił bramkę. A jego śladem poszli Connor McMichael (25), Lars Eller (47) oraz Jakob Chychrun (53). Hokeiści Vegas Golden Knights odnieśli cenne zwycięstwo z New Jersey Devils 3:1 (0:0, 2:0, 1:1). W 45 min prowadzili już 3:0 po uderzeniach Nicolasa Roya (24), Shea Theodore’a (32) i Jacka Eichela (45). Gospodarze zrewanżowali się tylko trafieniem Ondreja Palaty (56, w przewadze). „Diabły” straciły impet z początku sezonu. „Złoci Ryce” zajmują 3. miejsce – 70 pkt w Konferencji Zachodniej, ustępując Winnipeg – 79 i Edmonton – 72. Na Wschodzie prowadzi Washington – 79, przed Floridą – 68 i Toronto – 67.

Philadelphia – Washington 3:4, New Jersey – Vegas 1:3, Tampa Bay – Ottawa, 5:1, St. Louis – Florida 2:3, Columbus – Utah 2:3 i San Jose – Vancouver 1:2 oba po dogrywkach, Carolina – Minnesota 2:1, Seattle – Toronto 1:3, Calgary – Colorado 2:4

(ws)

Kolejny miły dzień

Wygrana w EIHC jest blisko, ale trzeba jeszcze zmierzyć się z Madziarami, z którymi też mamy na pieńku.



Fot. PAP/Jarek Proszkiewicz

Paweł Zygmunt po kontuzji powraca do formy, a co najważniejsze przypomniał sobie o strzeleniu goli.

Już nie pamiętamy, kiedy polska reprezentacja z liczącymi się rywalami nie tylko wygrywała, ale zdobyła osiem goli, tracąc zaledwie trzy. W pierwszym meczu turnieju Euro Ice Hockey Challenge w Sośnowcu Biało-czerwoni odprawili Włochów 5:2, zaś w drugim pokonali Słowenię 3:1.

Po meczu z Włochami spodziewaliśmy się przetasowań w formacjach. Nieco wcześniej pojawił się komunikat, że Bartosz Fraszko przy blokowaniu krążka doznał urazu i jego gra w kolejnych meczach jest niemożliwa. W rezultacie z listy rezerwowej pojawił się Szymon Kiełbicki, który zbiera dobre recenzje w lidze i zaliczył niezłe występy w Budapeszcie. Napastnik JKH grał w trzecim ataku z Mikołajem Sytym i Dominikiem Pasiem. Tym razem kapitan Krystian Dziubiński był usatysfakcjonowany, bo jego atak był numerem 1 i miał być kołem zamachowym naszej drużyny, choć do końca z tym stwierdzeniem nie możemy się zgodzić. Poza składem znaleźli się obrońca Olaf Bizacki oraz jeden z liderów, Kamil Wałęga. Absencja tego drugiego była widoczna.

Słoweni w tym sezonie odmładzają zespół i trener Edo Terlav ciągle eksperymentuje. „Rysie”, bo taki przydomek nosi ten zespół,

11. ZWYCIĘSTWO
odnieśli Biało-czerwoni ze Słowenią w 29. spotkaniu.
Bilans bramkowy 64:78.

27 STRZAŁÓW
oddali Polacy, rywale byli gorsi o sześć.

prezentowały się solidnie i przeprowadziły wiele składnych akcji i Marcel Mahovec zdobył prowadzenie. Matić Torok, największy talent od czasów Anže Kopitara (kapitan Los Angeles), na co dzień występuje w lidze fińskiej i potrafi solidnie przyłożyć się do uderzenia. John Murray odbił krążek, a Mahovec uderzył z zerowego kąta, a czarny kauczek odbił się od parkana bramkarza i wpadł do siatki. Przypadek, ale nasi hokeiści musieli odrabiać straty, jednak grali zbyt chaotycznie, nieporadnie, by zaskoczyć rywali. Ponadto Słoweni mieli między słupkami Matija Pintaricia, który z powodzeniem broni we francuskim Grenoble.

W przerwie między tercjami w naszej szatni musiało być gorąco, bo zespół prezentował się już znacznie lepiej. W 22 min

Paś udowodnił, że jego forma jest bliska optymalnej. Otrzymał krążek od naszych obrońców i znów pociągnął z nadgarstka z przestrzeni międzybulikowej i wyrównał. Sędziowie jeszcze analizowali wideo i gol został uznany. Biało-czerwoni poszli za ciosem i cały czas nękali rywali. W 29 min przed naszym zespołem otworzyła się szansa na gole, bowiem grali przez 57 sek. w podwójnej przewadze. Owszem, cały czas przebywali w strefie rywali, ale nic z tego nie wynikało. Szkoda, bo takie sytuacje bywają rzadko i trzeba je wykorzystywać. W końcu i do naszych hokeistów uśmiechnęło się szczęście. W 36 min Karol Biłas zdecydował się na strzał, zaś Miha Bericic tak strącił krążek, że znalazł się w bramce. Gol, zgodnie z przepisami, został zaliczony obrońcy z Sanoka. To była dobra odłona w wykonaniu podopiecznych trenera Roberta Kalabera, ale przed nimi było trudne 20 minut. I już w 42 min Nik Sever znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie Murraya, ale nie zdołał go pokonać. Znów szczęście było po naszej stronie. Polacy umiejętnie wybijali rywali z rytmu i szukali szans w kontrach. Okazji było kilka, ale Damian Kapica i Mateusz Gościński po świetnym rajdzie nie zdołali pokonać słoweńskiego bramkarza. W 58:43 min trener ry-

wali wziął czas i zgodnie z przewidywaniami wycofał bramkarza. Na początku ostatniej minuty Murray podał do Pawła Zygmunta i ten stoczył twardy bój pod bandą. Gdy opuszczał własną strefę zdecydował się na strzał i krążek wpadł do pustej bramki. Kolejne efektowne zwycięstwo Biało-czerwonych i miła niespodzianka.

■ **Polska – Słowenia 3:1 (0:1, 2:0, 1:0)**

0:1 – Mahovec – Torok (7:07), 1:1 – Paś – Florczak – Syty (21:48), 2:1 – Biłas – Wanacki (35:54), 3:1 – Zygmunt – Murray (59:12, do pustej). Sędziowali: Kristian Dosa i Paweł Kosiński – Kacper Król i Eryk Szwietnicki. Widzów 2400.

POLSKA: Murray; Naróg – Górny, Zieliński – Jaśkiewicz, Bryk – Florczak, Wanacki – Biłas; Kapica (4) – Dziubiński – Sadłocha, Zygmunt – Tyczyński – Łyszczarczyk, Kiełbicki – Syty – Paś, Kamiński (2) – Krzemień – Gościński. Trener Robert KALABER.

SŁOWENIA: Pintaric; Crnovic – Bohnic, Silbar – Urukalo, Brus – Hebar, Rep (2) – Lesncar; Mahkovic – Torok – Kapel, Sturm – Maver (2) – Sever, Simsic – Povse – Zezelj, Svetina – Bericic – Sodja. Trener Edo TERLAV. Kary: Polska – 6 min, Słowenia – 8 (4 tech.) min.

■ **Węgry – Włochy 1:2 (1:0, 0:1, 0:1)**

1. Polska	2	6	8:3
2. Węgry	2	3	4:3
3. Włochy	2	3	4:6
4. Słowenia	2	0	2:6

Dzisiaj grają: Polska – Węgry (14.30), Słowenia – Włochy (18.15).

Włodzimierz Sowiński

Polki w półfinale

HOKEJ HALOWY

Polki awansowały do półfinału halowych mistrzostw świata rozgrywanych w chorwackim Poreczu. W ćwierćfinale pokonały Belgię 2:1 (1:1). O finał drużyna Krzysztofa Rachwałskiego zagra w sobotę z Czechami, które w 1/4 finału wygrały ze Stanami Zjednoczonymi 4:1.

Belgijki szybko objęły prowadzenie, w miarę upływu czasu Polki rozkręcały się i uzyskały przewagę. Krótko przed przerwą Marlena Rybacha wykończyła krótki róg i było 1:1. Drugie 20 minut to już wyraźna przewaga Biało-czerwonych, które jednak myliły się w dogodnych sytuacjach. W 37 minucie Polki wywalczyły kolejny rzut karny i Viktoria Zimmermann zdobyła gola na wagę awansu do najlepszej czwórki turnieju. Belgijki wycofały bramkarkę, ale polskie hokeistki błędnie grały w defensywie i utrzymały skromne prowadzenie. - Jesteśmy mega szczęśliwe, że udało nam się wygrać to spotkanie. To był ciężki pojedynek, ogromne emocje, dużo walki, ale zachowałyśmy zimną krew i „dociągnęłyśmy” ten mecz do końca. Jesteśmy w półfinale mistrzostw świata - cieszyła się po spotkaniu Marlena Rybacha, wybrana MVP spotkania. To największy sukces polskiej reprezentacji, która po raz czwarty startuje w halowych MŚ. Wcześniej najlepszym wynikiem biało-czerwonych było dwukrotnie piąte miejsce.

■ **Polska - Belgia 2:1 (1:1)**

Bramki - dla Polski: Marlena Rybacha (19-krótki róg), Viktoria Zimmermann (37-karny); dla Belgii: Joanne Peeters (3-krótki róg).

Nasz męski zespół w ćwierćfinale przegrał z Niemcami po karnych zagrywkach 1-2. W regulaminowym czasie był remis 2:2. Niemcy, najbardziej utytułowany zespół w halowej odmianie hokeja na trawie, byli faworytem meczu z Polakami. Tym bardziej, że w fazie grupowej zanotowali wysokie trzy zwycięstwa, a biało-czerwoni zakończyli rywalizację w pierwszej części turnieju z zaledwie jedną wygraną. Drużyna Dariusza Rachwałskiego będzie rywalizować o miejsce 5-8.

■ **Polska - Niemcy 2:2 (0:2); karne zagrywki 1-2**

Bramki - dla Polski: Eryk Bembenek (37), Gracjan Jarzyński (38); dla Niemiec: Nicolas Proske (2), Philip Schmid (20-krótki róg).

Nieszczęsny Schroeder

NBA

W czwartek o 21.00 zamknięte zostało okienko transferowe. Eksperci zgodnie twierdzą, że tak wielu zaskoczeń i niesamowitych wymian dawno nie było. Co się wydarzyło na finiszu? Atlanta Hawks oddała Bogdana Bogdanovicia do Los Angeles Clippers. W drugą stronę powędrowali Terance Mann i Bones Hyland. Clippers otrzymali także trzy wybory w drugiej rundzie draftu. Cleveland, liderzy Wschodu, zakontraktowali skrzydłowego De'Andre Huntera z Atlanty. W zamian do Hawks trafili Caris LeVert, Georges Niang oraz trzy wybory w drugiej rundzie draftu i dwa prawa do zamiany wyborów. Marcus Smart, mający w dorobku mistrzowski tytuł w barwach Boston Celtics, przechodzi z Memphis do Waszyngtonu. To jeden z kluczowych fragmentów wymiany między trzema klubami, w transakcji udział wzięli także Sacramento Kings. Najbardziej żał w tym okienku Dennisa Schroedera. Niemiec sezon zaczynał w Brooklyn Nets. W grudniu kupili go Golden State Warriors. Okazała się to tymczasowa przystań. Najgorsza była minioną środą. Rano był zawodnikiem Warriors, potem w efekcie wymiany trafił do Salt Lake City (siedziba Utah), a wieczorem już był graczem Detroit Pistons! W czwartek sporo ciekawego wydarzyło się też na ligo-nych parkietach. Znowu na własnym parkiecie przegrali obrońcy tytułu! Tym razem punkty z Boston Garden wywieźli Mavericks. To pierwsza wygrana zespołu z Teksasu od transferu Luki Dončića. Sprowadzony w tej wymianie Anthony Davis na razie kibicuje kolegom z ławki. Przed ostatnią kwartą goście mieli aż 21 punktów przewagi. Klay Thompson zdobył 25 oczek, a Daniel Gafford zebrał z tablic aż 15 pitek. Boston ma już na koncie 16 porażek, w tym aż dziesięć we własnej hali. Derby Kalifornii rozegrano w Crypto.com Arena w Los Angeles. Lakers pokonali Warriors, odnieśli czwarte zwycięstwo z rzędu. Nadal zadziwia 40-letni LeBron James, który przekracza kolejne granice - zdobył 42 punkty i miał aż 17 zbiórek! Z drugiej strony wyzwanie podjął Stephen Curry, który zdobył 37 oczek. Lider Warriors oddał 35 rzutów z gry! Na razie w obu zespołach nie zagrały dwie gwiazdy. Dončić kibicował z ławki i jego debiut planowany jest na poniedziałek. Jimmy Butler dotarł już do Kalifornii i też niedługo zagra u boku Curry'ego (najpewniej już w sobotę).

LA Lakers - Golden State 120:112, Boston - Dallas 120:127, Minnesota - Houston 127:114, Denver - Orlando 112:90, Portland - Sacramento 108:102, LA Clippers - Indiana 112:119. (bb)

Koszykarska przepaść

Po raz kolejny Biało-czerwone źle rozegrały końcówkę. Tym razem oznaczało to koniec marzeń o Eurobaskecie.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Trzy punkty to w koszykówce niewiele, ale w tym momencie to cała przepaść, bo zatrzymały naszą drogę na EuroBasket - powiedziała po spotkaniu w Wilnie Agnieszka Skobel. Weteranka kadry była naszą najlepszą zawodniczką, robiła co mogła, by odwrócić losy spotkania.

Trzema punktami Polki przegrały w Wilnie, dwoma punktami po dogrywce uległy Litwinkom w Szopienicach, wreszcie trzema oczkami uległy Belgijkom w Sosnowcu. Trzy przegrane końcówki i koniec marzeń o turnieju finałowym mistrzostw Europy.

- W pierwszej połowie, może nie przysnęłyśmy, ale zaskoczyła nas ich agresywność. Popęliśmy też zbyt wiele błędów w obronie, pozwalając Litwinkom na zbyt wiele. W drugiej połowie było już trochę za późno - tłumaczyła Liliana Banaszak, jeden z niewielu jaśniejszych punktów kadry w czwartkowym spotkaniu.

W Wilnie Polki przegrały walkę pod tablicami (38-32 dla Litwy w zbiórkach), nie radziły sobie w zdobywaniu punktów spod kosza (42-26 dla Litwy). Zawiodła Borkowska, która wyglądała na przestraszoną stawką spotkania. Nie jest jasne co w przerwie stało się ze Ste-

phanie Mavungą - w pierwszej połowie była najlepsza na parkiecie, w drugiej nie zdobyła nawet punktu! skoro zespół przegrał trzy mecze w końcówkach to chyba zawiódł też trener. Karol Kowalewski jednak problem widzi gdzie indziej. - W pierwszej połowie, szczególnie w drugiej kwarcie, definitywnie nam niektóre rzeczy uciekły i popełniliśmy trzy, cztery proste błędy, które Litwinki bardzo szybko wykorzystały. Analizując na gorąco, ten przestój w drugiej kwarcie

miał decydujące znaczenie - tłumaczył.

W ostatnich sekundach widać było, że zawodniczkom trzęsą się ręce i nie bardzo miał kto wziąć odpowiedzialność za wynik. Desperacka i chyba przypadkowa trójka Banaszak nie mogła wpaść do kosza. Szkoda, bo Polki te eliminacje zaczęły w wielkim stylu i szybko taka okazja się nie powtórzy.

Ludwik Miętta-Mikołajewicz, legenda polskiego kobiecego basketu, jest mocno rozczarowany wynikami

koszykarek. - Brak awansu do prestiżowej imprezy może zahamować dalszy postęp naszej reprezentacji. Trzy porażki w meczach z Litwą (2) i Belgią, wszystkie różnicą zaledwie 3 punktów świadczą, że awans był w zasięgu ręki. Niestety, fatalnie rozegrane końcówki meczów sprawiły, że reprezentacja polskich koszykarek pozostaje nadal na marginesie europejskiego basketu - mówi słynny szkoleniowiec. - Przyczyn można przytoczyć wiele - począwszy od

niedoceniania żeńskiej koszykówki przez poprzednie władze PZKosz, dopuszczenie do gry w ekstraklasie nadmiernej ilości zagranicznych zawodniczek, po błędy, moim zdaniem, aktualnie popełnione w trakcie wspomnianych wyżej spotkań kwalifikacyjnych - wylicza.

Polki w niedzielę w Baku (godzina 14.00.) grają z Azerbejdżanem. To już tylko formalność, to spotkanie nie decyduje o niczym.

(bb)



Liliana Banaszak to jedna z nielicznych polskich koszykarek, które nie rozczarowały w Wilnie.

POPISEWE PIERNIKI

ORLEN BASKET LIGA

■ Po trzech kwartach goście prowadzili 26 punktami (84:58) i miejscowym nie pomogła już szarża w ostatnich 10 minutach. Najlepszym zawodnikiem meczu był rezerwowo torunian Abdul Malik Abu, który zdobył 26 punktów i miał 7 zbiórek.

■ **Dziki Warszawa - Arriva Polski Cukier Toruń 86:98 (20:15, 13:35, 25:34, 28:14)** **WARSZAWA:** Andersson 14 (3x3), Szlachetka 2, Bartosz 2, Joesaar 22 (6x3), Radicević 7 (1x3) - Grochowski 3 (1x3), Pamuła 3 (1x3), Mokros 13 (2x3), Wesson 20 (3x3). Trener Krzysztof SZABŁOWSKI.

TORUŃ: Myles 11, Tomaszewski 5 (1x3), Gaddefors 12, Kamiński 13 (3x3), Benson 7 (1x3) - Abu 26, Ertel 14 (2x3), Wilczek 10 (1x3), Diduszko. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Włocławek	17	31	1526:1363
2. Wałbrzych	18	30	1437:1360
3. Lublin	18	29	1585:1550
4. Sopot	16	28	1408:1349
5. Szczecin	17	27	1439:1386
6. Słupsk	17	26	1367:1287
7. Wrocław	17	26	1353:1348
8. Legia	17	26	1408:1295
9. Toruń	18	26	1443:1454
10. Dzik	18	26	1365:1382
11. Zielona G.	17	24	1328:1391
12. Ostrów W.	17	24	1399:1424
13. Stargard	17	23	1306:1363
14. Gliwice	17	23	1421:1527
15. Gdynia	16	22	1356:1425
16. Dąbrowa G.	17	20	1340:1456

W najbliższej kolejce: Dąbrowa Górnicza - Gliwice, Sopot - Wrocław, Ostrów Wlkp. - Stargard (wszystkie 8.02.), Włocławek - Słupsk, Legia - Zielona Góra, Szczecin - Gdynia (wszystkie 9.02.).

(bb)

POD TABLICAMI

DIABŁY Z NOWYM TRENEREM

■ Duża zmiana w pierwszoligowym SKS Starogard Gdański. Podjęto decyzję o zwolnieniu trenera Jacka Winnickiego. Umowa została rozwiązana za porozumieniem stron. Winnicki pracę w Starogardzie rozpoczął latem minionego roku, miał poprawić lokatę z poprzedniego sezonu, gdy SKS zajął 4. miejsce. Kocięwskie Diabły pod wodzą Winnickiego spisywały się fatalnie, mają na koncie aż 13 porażek, zajmują miejsce pod koniec tabeli i niespodziewanie zaczął grozić im spadek. Władze klubu zdecydowały się zatrudnić trenera z zagranicy - został nim 45-letni Macedończyk Darko Radulović, który ostatnio pracował na Węgrzech, a wcześniej w Macedonii i Kosowie.

- Jestem podekscytowany i zaszczycony możliwością dołączenia do tej drużyny jako trener. Podziwiam pasję i poświęcenie kibiców i nie mogę się doczekać, aby wkrótce spotkać się z Wami wszystkimi na trybunach - zapowiedział na klubowej stronie nowy trener. Radulović zadebiutuje w najbliższą sobotę w domowym spotkaniu z Weegree AZS Politechnika Opolska.

ZMIANY WE WROCŁAWIU

■ Angel Nunez odchodzi ze Śląska. Jeden z najlepszych w tym sezonie zawodników wrocławskiego zespołu podpisał kontrakt z hiszpańską Leymą Coruña, która walczy o utrzymanie w lidze ACB. Nunez grał we Wrocławiu niespełna rok, od marca 2024 roku. Reprezentant Dominikany w obecnych rozgrywkach wystąpił w 15 meczach, średnio notował 12,9 punk-

tu, 7,1 zbiórki i 1,6 asysty. „Angel, dziękujemy za wszystkie emocje i serce zostawione na boisku! Angel, gracias y buena suerte en el futuro!” - taki post pożegnał Nuneza w klubowych mediach społecznościowych. Spekuluje się, że do Śląska wróci niebawem Jakub Niziot. Latem reprezentant Polski trafił do francuskiej ekstraklasy, jego La Rochelle jest na samym dnie tabeli (2 wygrane w 20 meczach). Niziot nie wystąpił w ostatnim spotkaniu swojej drużyny z powodu choroby.

KTO SIĘ PRZEŁAMIE?

■ W sobotę derby regionu: W Dąbrowie Górniczej MKS podejmie GTK Gliwice. Gra ostatni zespół tabeli z sąsiadującym na dnie GTK. MKS chce przełamać koszmarną serię 12 porażek, GTK też ma problem, bo przegrał 5 kolejnych spotkań.

„Wszyscy zdajemy sobie sprawę z wagi tego spotkania - możliwości bycia niepokonanym w derbach województwa śląskiego sezonu 24/25. O tym jak bardzo nam to pomoże lub zaszkodzi. Wasze wsparcie jest jednym z kluczowych elementów sobotniego popołudnia. Wszyscy do Dąbrowy!” - wzywają kibiców w Gliwicach. Mecz będzie debiutem w roli głównego trenera MKS-u Jędrasaka Denysa Chouleta. Dla jego drużyny ewentualna przegrana z sąsiadem w tabeli może być jak gwóźdź do trumny, mocno przybliży spadek z ekstraklasy. Ciekawie zapowiada się rywalizacja pod koszami: gliwiczanie liczą na Malika Toppina i Łukasza Frąckiewicza, a z drugiej strony dwie dąbrowskie wieże - Mattias Markusson i Adam Łapeta. Początek sobotniego meczu o 15.30.

(bb)

Ależ pofrunęła!

Pola Bełtowska skokiem na 131 m ustanowiła nieoficjalny kobiecy rekord obiektu w Lake Placid.

Wczwartek (w nocy polskiego czasu) pomimo trudnych warunków pogodowych udało się przeprowadzić kwalifikacje do konkursu pań w Lake Placid. Zwyciężyła w nich Norweżka Eirin Maria Kvandal, wynikiem 128 m ustanawiając kobiecy rekord skoczni. Z Polek najlepiej na MacKenzie Intervale Ski Jump wypadła Anna Twardosz, która sklasyfikowana została na 24. pozycji (112,5 m). Do piątkowego konkursu zakwalifikowały się też Nicole Konderla, zajmując 39. miejsce (92 m) i Pola Bełtowska – 34. (96,5 m). Odpadła Natalia Słowik, która skoczyła zaledwie 80 m i była 43.

Wczoraj Pola Bełtowska sprawiła wielką niespodziankę. 18-letnia Polka skoczyła bowiem 131 metrów i po próbach 14 zawodniczek była liderką konkursu. Ten jednak ze względu na porywisty wiatr został anulowany i ma być wznowiony 15 minut po północy czasu polskiego. Bełtowska skakała w bardzo korzystnych warunkach. Za wiatr pod narty odjęto jej 14,3



W Lake Placid zbyt silny wiatr przerwał rywalizację pań.

pkt. Po skoku na 131 m otrzymała notę 120 pkt. Druga Yuzuki Sato z Japonii traciła do liderki 6,5 pkt, a trzecia Emma Cherret z Francji aż 31,4 pkt.

- Myślałam, że mi się tośni - stwierdziła Pola Bełtowska, która poprawiła rekord życiowy w długości skoku. Poprzedni wynosił 121 m i został ustanowiony podczas styczniowych mi-

strzostw Polski na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Bełtowska wyrównała również kobiecy rekord Polski w długości skoku oddany w zawodach FIS, powtarzając wyczyn Kingi Rajdy z 2022 roku w Willingen. Przerwanie konkursu sprawa jednak, że Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa (FIS) w swoich statystykach nie

będzie uznawać wyniku Polki za rekord skoczni w Lake Placid.

Nicole Konderla skoczyła 89,5 m i zajmowała 12. miejsce. W pierwszej serii miało wystartować jeszcze 26 zawodniczek, w tym Anna Twardosz. Zbyt silny wiatr uniemożliwił jednak dokończenie konkursu. Jury podjęło decyzję, że rywalizacja zostanie wznowiona o godzinie 18.15 czasu miejscowego, czyli 15 minut po północy czasu polskiego. Wszystkie zawodniczki powtórzą swoje skoki z pierwszej serii.

Wczoraj odbyły się też kwalifikacje do sobotniego konkursu mężczyzn z udziałem Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła, Jakuba Wolnego, Dawida Kubiczkiego i Piotra Żyły, ale – jeżeli się odbyły – też zakończyły się po zamknięciu wydania.

Sobota, 8 lutego

14.30 - seria próbna mężczyzn

16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

20.30 - konkurs indywidualny kobiet

23.00 - konkurs mikstów

Niedziela, 9 lutego

14.30 - kwalifikacje mężczyzn

16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn **(a)**

„Wodzowie” przejdą do historii?

SUPER BOWL

Drużyna Kansas City Chiefs może zostać pierwszą w historii, która wygrała Super Bowl trzy razy z rzędu. W niedzielę, w 59. finale ligi futbolu amerykańskiego NFL zmierzy się z ekipą Philadelphia Eagles, którą pokonała już w 2023 roku. Wtedy finał był historyczny, bo pierwszy raz w Super Bowl wystąpiło dwóch czarnoskórych rozgrywających - Patrick Mahomes (Chiefs) i Jalen Hurts (Eagles). Drugi z wymienionych będzie miał teraz okazję do rewanżu za porażkę 35:38. Dwa lata temu pierwszy raz w historii przeciwko sobie w finale wystąpili też bracia - Travis Kelce (Chiefs) i Jason Kelce (Eagles). W tym przypadku do powtórki nie dojdzie, bo Jason rok temu zakończył karierę.

Chiefs nie są pierwszą drużyną, która trzeci rok z rzędu zagra w Super Bowl. W latach 1991-94 cztery kolejne porażki w meczu o mistrzostwo doznała ekipa Buffalo Bills. Nigdy jednak wcześniej nie zdarzyło się, aby do finału dotarła ekipa, która w poprzednim roku obroniła tytuł. Przed Chiefs dwie kolejne wygrane udało się odnieść siedmiu drużynom, w tym Pittsburgh Steelers dwukrotnie. Żadna z nich nie stanęła jednak przed szansą zdobycia trzeciego z rzędu mistrzostwa. Chiefs w Super Bowl zagrają po raz siódmy. Tytuł, poza dwoma

poprzednim latami, udało im się zdobyć także w 1970 i 2020 roku. Eagles natomiast do finału dotarli piąty raz. Mistrzostwo świętowali jedynie w 2018 roku. Większość ekspertów uważa, że finał nieznacznie wygrażą Chiefs. Z 67 dziennikarzy ankietowanych przez stację ESPN 41 wskazało ekipę z Kansas City, natomiast 26 jej rywali z Filadelfii. Co ciekawe, dwa lata temu większość stawiała na Eagles, a wygrali Chiefs. Super Bowl wywołuje wśród Amerykanów prawdziwe szaleństwo. Dwa ostatnie finały oraz te z lat 2010-17 to jednocześnie dziesięć programów telewizyjnych najchętniej oglądanych w historii. Rekordowym jest ubiegłoroczny - przed odbiornikami przyciągnął 123,7 mln mieszkańców USA. Nic dziwnego, że astronomicznych cen sięga czas przeznaczony na reklamę. Za 30 sekund stacja Fox inkasowała siedem milionów dolarów.

Innym nieodłącznym elementem tego widowiska jest występ muzycznych gwiazd. Na stadionie w Nowym Orleanie w przerwie spotkania publiczności zaprezentuje się raper Kendrick Lamar. Wydarzeniem może też być obecność na stadionie Donalda Trumpa, do której dojdzie zdaniem amerykańskich mediów. Nie zdarzyło się jeszcze, aby urzędujący prezydent USA z trybun oglądał Super Bowl.

(PAP)

MOCNE BLIŹNIACZKI

KOMBINACJA NORWESKA

■ Japonka Yuna Kasai wygrała w estońskiej miejscowości Otepäe zawody Pucharu Świata w kombinacji norweskiej. Wśród mężczyzn triumfował utytułowany Norweg Jarl Magnus Riiber. W piątek rywalizowano w odwrotnej kolejności niż w klasycznej formule - najpierw w biegu, a wieczorem na skoczni. W ogólnej punktacji Yuna Kasai wyprzedziła swoją siostrę bliźniaczkę Harukę oraz Niemkę Jenny Nowak. Czwarte miejsce zajęła liderka klasyfikacji generalnej PŚ Niemka Nathalie Armbruster. Joanna Kil zajęła 17. miejsce.

Po dziesięciu zawodach Armbruster ma w dorobku - 825 pkt i wyprzedza Harukę Kasai - 733 oraz Norweżkę Idę Hagen - 682. Kil zajmuje 19. pozycję - 208 pkt.

Wśród mężczyzn Riiber odniósł 78. pucharowe zwycięstwo i umocnił się na pozycji lidera cyklu. W piątek wyprzedził Austriaka Johannesę Lampartera oraz Niemca Vinzenza Geigera. Polacy nie startowali.

Riiber, który ma szansę na szóstą Kryształową Kulę, w klasyfikacji generalnej ma 1115 pkt. Drugą pozycję zajmuje Geiger - 1014, a trzecią kolejny Niemiec Julian Schmid - 870.

(PAP)

PODWÓJNIE BRĄZOWA MAZUR

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

■ Hanna Mazur wywalczyła we włoskim Collalbo brązowe medale mistrzostw świata juniorów na dystansach 500 m i 1500 m. Na dystansie 500 m 16-letnia Polka uzyskała czas 39,44 i przegrała tylko z Japonką Shizuko Okuaki - 39,00 oraz Koreanką Jung Hui-dan - 39,30. Na piątym miejscu uplasowała się Wiktoria Dąbrowska - 39,84, na 11. Julia Grzywińska - 40,77, na 17.

Zofia Braun - 41,36, a na 33. Emilia Zawisza - 42,02. 1500 m Mazur pokonała w czasie 2:03,73, a szybsze były tylko Austriaczka Jeannine Rosner - 2:01,60 oraz Japonka Ayano Sekiguchi - 2:02,43. Braun była siódma - 2:04,61, a Zawisza 20. - 2:07,95.

W rywalizacji mężczyzn w Collalbo najlepiej z Polaków w obu konkurencjach spisali się Mateusz Śliwka, który zajął piąte miejsce na 1500 m - 1:50,52 oraz dziewiąte na 500 m - 36,77.

(PAP)

Perfekcyjny przejazd

Szwajcar Marco Odermatt zdeklasował rywali w supergigancie mistrzostw świata w Saalbach-Hinterglemm.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Marco Odermatt, najlepszy alpejczyk ostatnich lat, drugiego Austriaka Raphaella Haasera pokonał o sekundę, a brązowego medalistę Norwega Adriana Smisetha Sejersteda o 1,15. Polacy nie startowali.

Sukces 27-letniego Szwajcara nie jest niespodzianką. Specjalizujący się w slalomie gigancie i supergigancie Szwajcar ze swoich 44 pucharowych zwycięstw 14 odniósł właśnie w tej szybkościowej konkurencji. Zaskoczeniem może być natomiast przewaga, jaką Odermatt uzyskał nad rywalami. Jadący po trasie ustawionej przez trenera

swojej reprezentacji Haaser stracił do niego równo sekundę, a w kolejnej zmieściło się w sumie aż dziewięciu alpejczyków.

- To był perfekcyjny przejazd, idealnie czułem trasę. To był bardzo trudny supergigant, ale jechałem z dużą pewnością. Bardzo

się cieszę, że zostałem mistrzem świata w trzeciej konkurencji - powiedział Marco Odermatt w rozmowie z Eurosportem.

Szwajcarski alpejczyk w trzech ostatnich sezonach zdobył Puchar świata, w dwóch z nich był najlepszy w supergigancie, ale w tej konkurencji zdobył dopiero pierwszy medal na seniorskiej imprezie. Mistrzem świata został po raz trzeci, przed dwoma laty był najlepszy w zjeździe i slalomie gigancie. Jest też mistrzem olimpijskim z Pekinu (2022) w gigancie.

W sobotę o medale w zjeździe będą rywalizowały kobiety, a na niedzielę zaplanowano męski zjazd.

WYNIKI SUPERGIGANTA

1. Marco Odermatt (Szwajcaria)	1.24,57
2. Raphael Haaser (Austria) strata	1,00 s
3. Adrian Smiseth Sejersted (Norwegia)	1,15
4. Vincent Kriechmayr (Austria)	1,20
5. Fredrik Moeller (Norwegia)	1,22
6. Stefan Babinsky (Austria)	1,30



Marco Odermatt nie dał szans swoim rywalom w rywalizacji o złoty medal MŚ.

O czwarty tytuł z rzędu!

W niedzielę w Dausze rusza turniej WTA 1000, w którym Iga Świątek ma szansę przejść do historii.

Wiceliderka światowego rankingu wraca do rywalizacji po dwutygodniowej przerwie, którą zrobiła sobie po wielkoszlemowym Australian Open, gdzie doszła do półfinału. 23-letnia Polka będzie rozstawiona z „dwójką” w jednym ze swoich ulubionych turniejów - WTA 1000 w Dausze, gdzie sięgała po tytuł w trzech poprzednich edycjach. Częściej, bo czterokrotnie, wygrywała tylko wielkoszlemowy French Open w Paryżu, trzy zwy-

cięstwa natomiast odniosła też w Rzymie.

W Katarze ostatniej porażki doznała pięć lat temu, w drugiej rundzie z Rosjanką Swietlaną Kuzniecowa. W kolejnej edycji nie startowała, a od 2022 roku jest już niepokonana. Co więcej, od inauguracyjnego spotkania z Viktorią Golubic przed trzema laty nie straciła w turnieju choćby seta, a jej licznik wygranych partii z rzędu wynosi już 23! Rok temu w finale po świetnym meczu pokonała reprezentującą Kazachstan Jelenę Rybakinę 7:6 (10-8), 6:2. Jeśli Świątek utrzyma

tę dominację, będzie pierwszą tenisistką, która zdobędzie cztery tytuły z rzędu w jakimkolwiek turnieju WTA od czasu, gdy Karolina Woźniacka wygrywała w New Haven w latach 2008-11.

W tym roku, podobnie jak siedem innych tenisistek z Top 10 (wycofała się mistrzyni z Melbourne Ma-

dison Keys) 23-latką z Raszyna w pierwszej rundzie ma wolny los. W drugiej jej rywalką będzie Greczynka Maria Sakkari lub zawodniczka z kwalifikacji, które kończą się w sobotę. Na Rybakinę tym razem może trafić w ćwierćfinale.

Co ciekawe, nawet kolejny triumf w Dausze nie sprawi, że Świątek wróci

na fotele liderki rankingu, choć do Aryny Sabalenki traci tylko 186 pkt. Polka broni jednak 1000 „oczek” z ubiegłego roku i może co najwyżej utrzymać stan posiadania, podczas gdy Białorusinka będzie zyskiwać z każdym zwycięstwem, bo w poprzedniej edycji w Katarze nie startowała. Tenisistka z Mińska w 2. rundzie czeka na zwyciężczynię potyczki Brytyjki Emmy Raducanu (56. WTA), która otrzymała „dziką kartę”, z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową (25.).

Z Polek od niedzieli w Katarze rywalizować będą też Magdalena Fręch i Magda Linette i obie mogą spotkać się już w 2. rundzie. Linette w pierwszej rundzie zagra z zawodniczką z kwalifikacji, a Fręch czeka na zwyciężczynię z parą Daria Kuczer i Nadiya Kolb 6:7(3), 6:2, 9-11; Polka i Ukrainka miały dwie piłki meczowe przy stanie 9-7 w supertie-breaku. Pula nagród w Lesznie to 60 tysięcy dolarów, a zwycięzczyń w singlu zdobędzie 75 pkt do rankingu WTA.

Tomasz Mucha



Iga Świątek zdominowała Qatar Open w trzech ostatnich edycjach.

For: Nikku/Winnipeg PressFocus

NOSKOVA ODPADŁA

■ W godzinę rozbiła na otwarcie Magda- lenę Fręch, pokonała w ćwierćfinale Magdę Linette, a wcześniej rozstawioną z „dwójką” Hiszpankę Paulę Badosę, ale na półfinale turniej WTA 500 w Dubaju zakończyła Linda Noskova (39. WTA). 20-letnia Czeszka przegrała z rówieśniczką z USA, Ashlyn Kru-

eger (51.) 6:7 (2-7), 4:6. O tytuł w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Amerykanka zagra z Belindą Bencic. 28-letnia Szwajcarka, mistrzyni olimpijska z Tokio, której po urodzeniu dziecka aktualny ranking to 157., niespodziewanie pokonała w piątkowym meczu „jedynek”, Jelenę Rybakinę z Kazachstanu 3:6, 6:3, 6:4.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 8 LUTEGO

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN
15.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lake Placid, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
12.00 Tenis: półfinał ITF kobiet w Lesznie, 14.05 Hokej: EIHC w Sosnowcu, studio i Polska - Węgry, 17.00 Lekka atletyka: studio i Orlen Cup Łódź 2025 (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, jedynki kobiet, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Chemik Police - UNI Opole, 14.45 PlusLiga: Aluron CMC Warta Zawiercie - Trefl Gdańsk, 17.30 Asseco Resovia - Indykpol AZS Olsztyn, 20.30 GKS Katowice - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa, 4.00 UFC 312: Dricus du Plessis - Sean Strickland 2 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.30, 12.30 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, monoboby i dwójki mężczyzn, 16.00 Skeleton: PŚ w Lillehammer, drużyny mieszane, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - WKS Śląsk Wrocław, 19.30 Tenis: półfinał ATP w Rotterdamie, 21.00 Półfinały ATP w Rotterdamie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30 Short track: 1. dzień World Tour w Tilburgu, 15.00 Tenis: półfinał ATP w Rotterdamie, 17.55 Siatkówka: Puchar Włoch kobiet, Savino Del Bene Scandicci - Numia Vero Volley Milano, 20.25 Liga włoska mężczyzn: Itas

Trentino - Gas Sales Bluenergy Piacenza (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.30 Short track: 1. dzień World Tour w Tilburgu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val di Fassa, ski cross, 15.00, 19.30 Tenis: półfinały ATP w Rotterdamie, 21.00 Półfinały ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.25 Siatkówka: Puchar Włoch kobiet, Prosecco Doc Imoco Conegliano - Igor Gorgonzola Novara, 17.55 Savino Del Bene Scandicci - Numia Vero Volley Mediolan, 19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Banco di Sardegna Sassari - EA7 Emporio Armani Milano, 22.00 Lekka atletyka: World Athletics Indoor Tour Gold w Nowym Jorku (na żywo)

SPORTKLUB
10.00 Jeździectwo: PŚ w Pueblu, 18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, BAXI Manresa - Surne Bilbao Basket, 5.00 Żeglarstwo: 2. dzień SailGP w Sydney (na żywo)

EUROSPORT 1
9.05, 10.05, 14.00 Kombinacja norweska: PŚ w Otepää, 11.10 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, zjazd kobiet, 15.30, 20.20, 22.30 Skoki narciarskie: PŚ w Lake Placid (na żywo)

EUROSPORT 2
11.50 Kolarstwo: 3. etap UAE Tour kobiet, 13.35, 15.05 Superprestige - Middelkerke: przełajowe wyścigi kobiet i mężczyzn, 16.15 4. etap Wyścigu Dookoła Walencji, 19.00 Golf: 3. runda WM Phoenix Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
22.00 Koszykówka: NBA, Los An-

geles Lakers - Indiana Pacers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: finał WTA w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: ekstraklasa, studio i Rado-miak - Śląsk Wrocław, 17.25 Raków Częstochowa - GKS Katowice, 20.10 Piast Gliwice - Legia Warszawa, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 BKFC Fight Night: Newcastle, waga lekkociężka: Karl Thompson - Rob Boardman (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.30 Pn: liga niemiecka, studio i VfL Wolfsburg - Bayer Leverkusen, 17.55 Liga włoska: Empoli - Milan, 20.55 Liga hiszpańska: Real Madryt - Atletico Madryt, 23.20 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, 1. FC Magdeburg - 1. FC Norymberga, 15.20 Liga niemiecka: Borussia Dortmund - VfB Stuttgart, 18.20 Borussia Mönchengladbach - Eintracht Frankfurt, 20.40 Liga włoska: Torino - Genoa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Hellas Verona - Atalanta, 16.55 Liga francuska: Nice - Lens, 20.25 2. liga niemiecka: Hertha - 1. FC Kaiserslautern (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Real Betis, 16.10 Athletic - Girona, 18.55 Liga portugalska: Benfica - Moreirense, 21.00 Liga francuska: Saint-Etienne - Stade Rennais (na żywo)

NIEDZIELA, 9 LUTEGO

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN
15.40 Skoki narciarskie: PŚ w Lake Placid, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
7.55 Biegi narciarskie: Ski Classics, Jizerska 50, 11.00 Tenis: finał ITF kobiet w Lesznie, 14.05 Sportowy top tygodnia, 17.00 Pn: ekstraklasa, Lechia Gdańsk - Lech Poznań (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, dwójki kobiet i czwórki mężczyzn, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Jastrzębski Węgiel - PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.30 PSG Stal Nysa - Ślepsk Małow Suwałki, 20.30 Tauron Liga: PGE Grot Budowlani Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 0.00 Futbol amerykański: NFL, Super Bowl: Kansas City Chiefs - Philadelphia Eagles (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 13.00 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, czwórki mężczyzn, 14.30 Short track: 3. dzień World Tour w Tilburgu, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin - AMW Arka Gdynia, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.30 Golf: Commercial Bank Qatar Masters, 14.30 Bobsleje: PŚ w Lillehammer, czwórki mężczyzn, 15.30 Tenis: finał ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.30 Short track: 2. dzień World Tour w Tilburgu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.10 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val di Fassa, ski cross, 15.30 Tenis: finał

ATP w Rotterdamie, 20.00 Finał ATP w Dallas (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.10 Siatkówka: finał Pucharu Włoch kobiet, 18.25 Pn: liga czeska, Sparta Praga - Hradec Kralove (na żywo)

SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Hiopos Lleida - Real Madryt, 18.30 Valencia Basket - Barca (na żywo)

EUROSPORT 1
9.05, 10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Otepää, 11.10 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, zjazd mężczyzn, 14.00 Skoki narciarskie: PŚ w Lake Placid (na żywo)

EUROSPORT 2
11.00 Kolarstwo: Wyścig Dookoła Walencji kobiet, 12.00 4. etap UAE Tour kobiet, 13.40, 14.55 Trophy Lille: przełajowe wyścigi kobiet i mężczyzn, 16.15 5. etap Wyścigu Dookoła Walencji, 19.00 Golf: finał WM Phoenix Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Getafe, 16.10 Valencia - Leganes, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Barca, 20.55 Pn: liga hiszpańska, Sevilla - Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: 1. runda WTA w Dausze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Korona Kielce - Motor Lublin, 14.40 Widzew Łódź - Cracovia, 17.25 Lechia Gdańsk - Lech Poznań, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
20.00 Koszykówka: NBA, Milwaukee Bucks - Philadelphia 76ers (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga

Koniec przygody

WINTER POLISH OPEN

Urszula Radwańska przegrała z rozstawioną z numerem 4 Elszą Jacquemot (153. WTA) 1:6, 2:6 w ćwierćfinale ITF W75 w Lesznie. Mimo wszystko 34-letnia Polka (kiedyś 29. na świecie, aktualnie 511.) może uznać występ w największym halowym turnieju w Polsce za udany - przeszła przez dwustopniowe eliminacje, a potem ograła dwie zdecydowanie wyżej notowane przeciwniczki. O tytuł w deblu zagrają w sobotę Weronika Falkowska i Martyna Kubka, które w półfinale pokonały inny polski duet, Weronikę Ewald i Alicję Rosolską 6:2, 6:3. Rywalkami w finale będą Czeszka Ivana Sebestova i Hong Yi Cody Wong z Hongkongu, które w piątkowym wyeliminowały parę Daria Kuczer i Nadiya Kolb 6:7(3), 6:2, 9-11; Polka i Ukrainka miały dwie piłki meczowe przy stanie 9-7 w supertie-breaku. Pula nagród w Lesznie to 60 tysięcy dolarów, a zwycięzczyń w singlu zdobędzie 75 pkt do rankingu WTA.

(10)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRZYBIECZYK
Redaktor wydania
Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Valencio, ubierz się

Matka pod koniec życia niewiele miała powodów do radości, ale nawet na tożu śmierci niezawodnie dawała się rozśmieszyć jednym niezawodnym sposobem: wystarczyło jej zaśpiewać „Walencję” w spolszczonej wersji barba-ryńsko-chodnikowej. To dowód w sprawie – obecny jutubowy hicior pewnego warszawiaka jest zaledwie kolejną wersją pieśni, w której chodzi o to, by Walencję nakłonić do striptizu – matka moja musiała ją słyszeć jeszcze w pomrokach wieku dwudziestego. Leci to tak: „Walencjo, zdejm koszulę, niech przytulę twe cycule” i potem kolejne części garderoby, które muszą się rymować zarówno z częściami ciała, jak i z czynnością, której się na nich dokonano. Czas płynie, tak się porobiło, że mama śmieje się już w zaświatach, a Walencja niestety nie ma żadnych atrakcji do

obnażenia. Za to ostatnio dwa razy FC Barcelona obnażyła wszystkie braki drużyny z miasta z nietoperzem w herbie. Podopieczni Hansi Flicka trafiali do siatki rywali dwunastokrotnie, niezależnie od tego, czy bramki Valencii strzegł Gruzin Mamardashvili (rewelacja ostatniego Euro po sezonie wyprawadza się do Liverpoolu), czy też rezerwowi Macedończyk Dimitrievski. W czwartkowy wieczór kibice gospodarzy zaczęli gromadnie opuszczać Estadio Mestalla już po pół godzinie gry i trzeba przyznać, że to chyba historyczny rekord rozczarowania. Następny etap to już po prostu dojmujący brak wiary w drużynę i pozostanie w domu. Nawet słynne Mineirazo, kiedy Brazylia straciła cztery gole w sześć minut i przegrywała po pół godzinie 0:5 z Niemcami w półfinale mundialu 2014 wywołało raczej paraliżujący szok w kibicach gospodarzy – oniemiał, nie mieli sił

się ruszyć z miejsca. Tyle, że wtedy bieg rzeczy był cokolwiek niespodziewany, to Brazylia uchodziła za faworyta meczu i całej imprezy, tymczasem fani Valencii wiedzieli, na co się piszą przychodząc na stadion. Można się było domyślać, że Yamal i spółka nie będą mieli litości dla przedostatniej ekipy La Liga, zwłaszcza, że spuszczenie łomotu upadłej potędze smakuje bardziej, niż lanie drużyny bez chlubnej historii. Fernan Torres i Fermin Lopez urządzali sobie figle kosztem obrony walenciańskiej, po przerwie Yamal dołożył swoje, Lewandowski mógł odpoczywać cały mecz, a Wojciech Szczęsny bez presji sporadycznie tupać piłkę i rytm meczowy. O tym, że w Barcelonie dzieje się dobrze pisać nie ma sensu, bo wszyscy to robią co parę dni, ale skala upadku Nietoperzy jest zjawiskiem niespotykanym i przejmującym. Kibice Valencii są w tym sezonie torturowani

przez swoich pupili. Pod wodzą Rubena Barajy po prostu szorowali po dnie tabeli, przegrywając ile wlezie, a kiedy nowy trener Carlos Corberan włął w ich serca nowe nadzieje i zaczął punktować, drużyna otrzymała dwie barcelońskie zgrzewki goryczy, dwanaście upokorzeń w sto dwadzieścia minut (1:7 w pierwszym z meczy to najwyższa porażka klubowa od 70 lat!) i jedyne pocieszenie, że w tym sezonie z BlauGraną już grać nie będzie trzeba. Bój o utrzymanie będzie skrajnie ciężki, a należy przypomnieć, że Los Murcielagos tylko jeden sezon w historii zagrali poza Primera Division, zaznając historycznego spadku 39 lat temu. Defensywę Nietoperzy tworzą właściwie młodzieżowcy, jej filarem jest Yarek Gąsiorowski, nadzwyczaj utalentowany dwudziestoletni stoper, który dotąd wybierał reprezentowanie Hiszpanii w kadrach juniorskich, ale wciąż teoretycznie

może zagrać w kadrze Proberza i – biorąc pod uwagę formę naszych obrońców – mógłby się okazać jej liderem na lata. Jeśli kręciło mu się w głowie od pochwał, to teraz mu się kręci po zwodach napastników Barcelony, a skoro jego notowania wskutek koszarnej rundy całej drużyny chwilowo spadają, Polacy powinni stawać na głowach, żeby Yarek zechciał przywdziać trykot z orzełkiem. Po wysoce prawdopodobnym spadku Nietoperzy na pewno sięgnie po niego lepszy klub i ranga Gąsiorowskiego znów urośnie. Z perspektywy samego zainteresowanego to obecnie wybór między niepewnym miejscem w składzie najlepszej kadry Europy (a może i świata), a pewną posadą w pierwszej jedenastce kraju, z którym najpewniej nigdy nie zdobędzie żadnego medalu. Trzeba się zatem spieszyć, aby chwile stałości Valencii wykorzystać dla dobra Biało-Czerwonych.

Mistrzyni

Koreanka A Lim Kim wstawiła się niezwykłym osiągnięciem, wygrywając od razu w swoim pierwszym starcie wielkoszlemowym. Teraz triumfowała w Turnieju Mistrzyń.

Swiat uwielbia takie historie, a nie zdarzają się one zbyt często. Zwycięstwo w Wielkim Szlemie zwykle zajmuje lata. Trzeba przyznać do ogromnej presji, ograć się w trudnych warunkach, trwać niczym skała, aby w końcu osiągnąć ten najważniejszy ze sportowych celów. W turnieju męskim taka sytuacja wydarzyła się ostatnio w 2011 roku, kiedy Keegan Bradley, teraz pełniący funkcję kapitana amerykańskiej drużyny Ryder Cup, podnosił ogromne trofeum PGA Championship. W golfie kobiecym A Lim Kim dokonała tej sztuki w pandemicznym 2020 roku.

Nietypowy turniej

Rozpoczynając niedzielny finał miała pięć uderzeń straty do prowadzenia, a zwycięstwo w jej pierwszym US Women's Open było w tamtym momencie raczej rzadkością. 25-latką nie poddawała się. Pod koniec dnia zaatakował z furją, trafiając birdie na każdym z trzech ostatnich dołków Champions Golf Club, w Houston, wyrównując najniższą rundę tygodnia 67 i obejmując prowadzenie z wynikiem – 3! Od tej chwili mogła tylko obserwować, czy komukolwiek uda się ją dogonić. Okazało się, że nie było na nią mocnych i wygrała z jed-

nym uderzeniem przewagi nad Amerykanką Amy Olson i Koreanką Jin Young Ko, wówczas najwyższej sklasyfikowaną golfistką w rankingu światowym. Zapewniło jej to triumf podczas pierwszego startu w karierze w Wielkim Szlemie i jednocześnie w jej pierwszym turnieju w Stanach Zjednoczonych. Wyrównała przy tym rekord największego powrotu w historii tego turnieju. Rozpocząła rywalizację, sklasyfikowana na 94. miejscu na świecie, sprawiając największą niespodziankę od czasu triumfu Birdie Kim na polu Cherry Hills w 2005 roku.

„Nadal nie mogę do końca zrozumieć, że jestem mistrzynią, ale zwycięstwo w turnieju tutaj jest czymś wyjątkowym” – powiedziała z pomocą tłumacza. „W Korei otoczenie jest zupełnie inne. Jestem naprawdę szczęśliwa – choć przez pandemię Covid-19 mieliśmy wiele trudności. Cieszę się, że US Women's Open jednak odbył się w Houston. To było wspierające zwycięstwo”.

W masce do historii

Została dopiero siódmą zawodniczką, która powróciła mimo pięciu uderzeń deficytu w rundzie finałowej i wygrała ten turniej, oraz pierwszą od czasu Anniki Sorenstam, w 1995 roku w The Broad-

moor. Była także pierwszą od czasu Eun Hee Ji w 2009 roku, która zaliczyła birdie na ostatnim dołku i zwyciężyła jednym uderzeniem.

Ostatnią rundę przeniesionego na grudzień z powodu pandemii turnieju grała w masce. Okazało się, że nie było to dla niej aż tak trudne. „Za każdym razem, gdy ćwiczę, zwykle noszę maskę, więc jestem do tego przyzwyczajona” – powiedziała. „Nie mam nic przeciwko, jeśli uzyskam pozytywny wynik testu na obecność Covid-19, ale nie chcę mieć wpływ na innych, zawodniczki ani caddiech, grających w mojej grupie. Dlatego nosiłam maskę przez całą rundę”.

Co prawda był to jej debiut na amerykańskiej ziemi, jednak wcześniej odnosiła sukcesy w Korei Południowej, gdzie nauczyła się gry od ojca, a inspirowało ją oglądanie w telewizji swojej idolkę - Anniki Sorenstam. Na koreańskim odpowiedniku LPGA - KLPGA triumfowała wcześniej trzykrotnie, rozpoczynając od Se Ri Pak Invitational w 2018 roku, odrabiając w rundzie finałowej trzy uderzenia straty i pokonując Jeongeun Lee6, która przed nią zwyciężyła w US Open. Kolejne koreańskie sukcesy przyszły w latach 2019 i 2022. Z kolei podczas OrangeLife Champions Trophy, zawodów match-play



To było trzecie zwycięstwo A Lim Kim na LPGA.

między zawodniczkami KLPGA i LPGA, w poprzednich dwóch latach pokonała w grze pojedynczej utytułowane Danielle Kang i So Yeon Ryu.

Po niezwykłym triumfie w US Women's Open musiała czekać długie cztery lata na potwierdzenie, że wcale nie był to przypadek i potrafi wygrać ponownie. Swoją drugą tytuł LPGA wywalczyła w listopadzie 2024 roku na Hawajach, podczas Lotte Championship, gdzie pokonała dwoma uderzeniami Natalię Gusevą. „Szczególnie mówiąc, zawsze skupiam się tak samo. – opisywała jak koncentruje się w trakcie turnieju. „Nie myślę o wynikach. Skup się na procesie, następnie na rutynie, a następnie na myśleniu, wybraniu linii i dopiero wtedy na zagranie”. Wskoczyła wtedy z 65. na 22. miejsce w rankingu Race to CME Globe, zapewniając sobie miejsce w finale sezo-

nu, w którym prawo do gry miało tylko 60 zawodniczek. Zaklepała sobie również билет na florydzki Turniej Mistrzyń.

Nelly nie zdążyła

To było zupełnie inne zwycięstwo niż to z 2020 roku. 29-letnia Koreanka dominowała teraz od startu do mety, kończąc z imponującym rezultatem - 20. Przystępowała do rundy finałowej Hilton Grand Vacations Tournament of Champions z trzema uderzeniami przewagi nad Szwedką Linn Grant i czterema przed mistrzynią olimpijską Lydią Ko i Nelly Kordą - obecnie najlepszą golfistką świata. Wygrała z dwoma punktami nadwyżki, mimo szalonej pogoni Nelly, która pomimo niesamowitej rundy 65 zdołała odrobić tylko dwa uderzenia. Kim tym razem również radziła sobie fenomenalnie w końcówce, notując trzy birdie na czterech ostatnich dołkach Lake Nona Golf & Country Club, w Orlan-

do. „To dobry początek, ale to wszystko. Teraz skoncentruję się na następnym turnieju, a potem ponownie skupię się na mojej grze”.

Korda, która w niedzielę wyczerpała fantastyczne dziewięć birdie, w pewnym momencie zbliżając się na jedno uderzenie do rywalki, po wszystkim starała się widzieć głównie pozytywne aspekty rywalizacji. „Tak, było ciężkie. Nigdy nie będę narzekać, zajmując drugie miejsce w turnieju i dając sobie radę, szczególnie w niedzielę – powiedziała siedmiokrotna (!) zwyciężczyni minionego roku. „Zdecydowanie jest kilka puttów, które chciałabym powtórzyć, ale ogólnie myślę, że jestem bardzo zadowolona z tego tygodnia i podekscytowana przyszłym”.

W tym tygodniu zawodniczki LPGA rywalizują w turnieju Founders Cup presented by U.S. Virgin Islands.

Kasia Nieciak